



NGO

wydanie specjalne nr 10 (XI 2013)
gazeta bezpłatna, nakład 8 000 egz.

czytaj codziennie

www.ngopole.pl

Niezależna Gazeta Obywatelska w Opolu

NGO powstała 13 grudnia 2010 r. z inicjatywy Tomasza Kwiatka –
Radnego Miasta Opole w latach 2002-2010

Czy budżet obywatelski sprawdzi się w Opolu?

więcej na str. 3

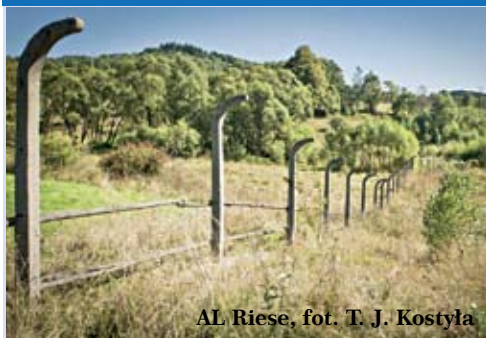


Ratusz w Opolu, fot. T. J. Kostyla

NASZA INICJATYWA: 5 grudnia 2013 r. DEBATA EKSPERCKA Co z tą emeryturą?

[Twitter.com/NGOpole](https://twitter.com/NGOpole)

Tylko u nas: Historia Grzegorza Borensztajna, wnuka Niemki i Żyda, więźnia obozu AL Riese w Górach Sowich czytaj na str. 8-10



AL Riese, fot. T. J. Kostyla

Ta niezwykła historia może być inspiracją do stworzenia filmu, w którym ludzkie dramaty: miłość, rozpacz i nadzieja tworzyłyby niezwykle obraz.

Ten film miałby tę przewagę, że ukazałby historię, która wydarzyła się naprawdę...

Prokuratura znów zbada sprawę „afery dębowej” w Lewinie Brzeskim

czytaj na str. 7

Polskie samorządy zmieniają się w prywatne folwarki wódatarzy

czytaj na str. 4

Dr Paul Cameron: „Homoseksualizm i pedofilia są powiązane”

czytaj na str. 2



Akcja Obywatelska: Szukamy figur i kapliczek św. Jana Nepomucena
www.dladziedzictwa.org



FUNDACJA
DLA DZIEDZICTWA

Poznaj naszą ofertę reklamową

Tylko u nas 80 proc.
powierzchni gazety stanowi treść. Piszemy o tym,
co ważne!

tel.: 606 394 451

redakcja@ngopole.pl

Wybierz



Od redakcji:



Listopad jest pełen niespodzianek. Marszałek województwa opolskiego nieoczekiwanie zrezygnował ze stanowiska. Jako powód rezygnacji podał chorobę. Większość dziennikarzy wie o drugim dniu tej sprawy, a sercowe problemy nabrały nowego znaczenia. Prawda zawsze jest ciekawa, tylko potrzebuje czasu, by dotrzeć do opinii publicznej.

Platforma Obywatelska nagle podziękowała wiceprezydentowi Arkadiuszowi Wiśniewskiemu, z którym przeprowadziliśmy wywiad. Poseł Tadeusz Jarmuziewicz bezwzględnie dąży do fotela prezydenta Opola. „Stop Korupcji” oczywiście będzie patrzeć każdej władzy na ręce. W tym numerze patrzymy szczególnie na Lewin Brzeski, gdyż Sąd Rejonowy na nasz wniosek nakazał zbadać ponownie „afere dębową”.

W tym wydaniu przybliżamy, jak będzie wyglądał budżet obywatelski oraz przedstawiamy analizę stanu polskich samorządów, które zmieniają się w prywatne folwarki wódatarzy. Publikujemy także niesamowity wywiad Tomasza J. Kostyla, który ukazuje skomplikowaną historię Polski XX w. i przypominamy postać francuskiego komika w 30. rocznicę jego śmierci. Tylko u nas wywiad z amerykańskim psychologiem dr Pauliem Cameronem o pedofilii i homoseksualizmie. Zresztą, jest co czytać, bo 80 proc. powierzchni gazety stanowi treść. Niech ktoś z Państwa znajdzie drugą taką bezpłatną i niezależną gazetę w Polsce. Dlatego nie wyrzucajcie NGO - przekażcie dalej.

Milej lektury. ■

Tomasz Kwiatek
redaktor naczelny
prezes Stowarzyszenia „Stop Korupcji”



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

www.stopkorupcji.org



www.ngopole.pl

„Homoseksualizm i pedofilia są powiązane”

– z doktorem Paulem Cameronem, amerykańskim psychologiem rozmawia Tomasz Kwiatek

Gdzie jest granica pedofilii, czy da się ją określić?

Bardzo rzadko przeciętny pedofil będzie miał stosunki seksualne z dziećmi. Często ma żonę i dzieci. Na przykład w Pakistanie i Afganistanie młodzi chłopcy są celem licznych podejść ze strony pedofilów. Parę lat temu minister edukacji jednej z tamtejszych prowincji stwierdził, że połowa chłopców uczęszczających do madras, czyli szkół islamskich, jest wykorzystywana seksualnie. Widać, że pedofilia jest tam na porządku dziennym i jest szczególnie skierowana w stronę chłopców.

Dzieci dają się wykorzystywać?

Dochodzi do takich sytuacji, że osoba majątna ma w domu nawet specjalny pokój do tego przeznaczony. Oprócz tego jest sypialnia, a w niej żona, która w teorii o niczym nie wie. To jest głęboko zakorzenione w ich kulturze.

Nie wiedziałem o takich praktykach!

Naukowcy przeprowadzili sondaż w Pakistanie. Zadano pytanie o stosunek do relacji pedofilskich. 15-20 proc. aprobuje te zachowania. Na wykładzie mówiłem o historii sześciu chłopców z Connecticut adoptowanych przez parę homoseksualną. Według relacji dzieci panowie więcej czasu spędzali w łóżku z nimi niż ze sobą.

Generalnie w USA jest tak, że gdy dziecko trafia do rodziny zastępczej, to tak naprawdę nikt nie przejmuje się jego losem. Jeden z chłopców, teraz 14-latek, zeznał, że już od 6. roku życia był wykorzystywany. Dopiero teraz to wszystko wyszło. Sprzyja temu tzw. kultura milczenia, zwłaszcza w przypadku chłopców.

Granica pedofilii się przesuwają. Niektóre kraje chcą wprowadzić prawną możliwość współżycia od 12. roku życia. Czy da się to zdefiniować?

To arbitralne podejście. Ortodoksyjni Żydzi mogą przecież ożenić się z trzyletnią dziewczynką! Natomiast współżyć z nią można dopiero, gdy ma owłosienie łonowe lub ukończy 12 lat. Według starego prawa brytyjskiego dziewczynka mogła wyjść za mąż już w wieku 10 lat.

Czasem osoba wygląda dojrzałe,



dr Paul Cameron w Opolu

ale dla nas wiek wskazywałby, że to dziecko. Czy współżycie z tak młodą osobą to pedofilia?

To zależy od sytuacji, kraju, religii. W Etiopii dziewczynki-chrześcijanki w wieku 8 lat mogą już wychodzić za mąż, przy pełnej zgodzie rodziców z obu stron.

A jaki wiek w Pana badaniach to granica pedofilii?

To zależy, w jakim stanie USA. W niektórych przyjęto wiek 21 lat. Potem zmieniono go na 18. W ostatnich badaniach mówimy już o 16.

Dla seksuologów w USA współżycie 14-latka z 10-latką jest normą kulturową. Ja patrzę z punktu widzenia prawa i legalności danego czynu. Seksuolodzy często pytają homoseksualistów o wiek najmłodszej osoby, z którą mieli stosunki seksualne oraz czy czerpali z tego przyjemność. Dla mnie to drugie nie ma znaczenia. A oni próbują wchodzić w niuanse i na siłę

„Dla seksuologów w USA współżycie 14-latka z 10-latką jest normą kulturową”

tę, który nie czerpał przyjemności, zrozumieć, a nawet usprawiedliwić!

Czy dla pedofila płeć jest istotna?

Zwykle tak. Homoseksualiści wolą dzieci tej samej płci. Mężczyzna heteroseksualny będzie zawsze skłonny do dziewczynki. 81 proc. dzieci molestowanych przez księży katolickich w USA to chłopcy. To pokazuje, że homoseksualizm i pedofilia są powiązane.

Jak wygląda praca kliniczna z pedofilami? Jaki jest jej cel?

Bardzo trudno wyjść z tej skłonności. Musi być dużo dobrej woli. Nie ma jednej techniki, szczególnie jeśli chodzi o tych, którzy zostali przyłapani na gorącym uczynku i skazani. Uważam, że pedofil raz złapany nie powinien mieć możliwości przebywania z dziećmi. Niezależnie od deklaracji. Dla mnie w pełni stracił wiarygodność.

Chciałbym zadać wiele pytań: o to, jak doktor czuje się wyzywany od „guru homofobów”, o problemy z udostępnieniem auli, lecz czas nie pozwala. Czy homoseksualiści, być może czytający NGO, mogą dostać jakąś poradę?

Trzeba stwierdzić jasno i dobitnie: człowiek sam siebie czyni gejem. Nikt się nim nie rodzi. Po pierwsze więc, jeśli naprawdę chcecie wyjść z tego, porzućcie takie towarzystwo. Trzeba się odciąć.

Po drugie, wypełnijcie wolny czas sportem, hobby, spotkaniami duszpasterskimi. Nie wiem czy zostanie to wydrukowane, ale zwróciłbym uwagę na literaturę erotyczną, przede wszystkim literaturę kobiecą, gdy mówimy o homoseksualnych mężczyznach...

Tu przerwę, gdyż „Gazeta Wyborcza” oskarży nas o prześladowanie gejów.

...nauczcie się na nowo poznawać dziewczyny. Niektóre kobiety lubią przebywać w towarzystwie gejów, gdyż wiedzą, że nic im nie grozi, a przy tym czują troskę i ciepło. Mało kto wie, że fryzjer Nancy Reagan był gejem, a ona lubiła jego towarzystwo. Podsumowując, trzeba trzymać się z dala od tego gejowskiego przemysłu i zacząć inaczej patrzeć na płęć przeciwną.

Na dwóch spotkaniach w Opolu było 300 osób. Jak Pan ocenia publiczność?

Byłem mile zaskoczony. To najlepsze spotkanie ze wszystkich dotychczasowych w Polsce.

Dziękuję za trzecią wizytę i do zobaczenia za rok. ■

Tłumaczenie Michał Krupa



Arkadiusz Wiśniewski

„Nie wiem czy prywatne rozmowy mogą być powodem dymisji”

– z Arkadiuszem Wiśniewskim, byłym wiceprezydentem Opola, rozmawia Tomasz Kwiatek

Zawsze byłeś kojarzony ze zwolnieniem opcji posła Tadeusza Jarmuziewicza w PO. Kiedy doszło do rozłamu? Co się takiego wydarzyło?

Być może tak to było przedstawiane, ale ja nigdy nie ukrywałem, że do Platformy wstąpiłem ze względu na Ryszarda Zembaczyńskiego. To on był liderem, który mnie przyciągnął do partii, ale po drodze rzeczywiście zbliżyłem się do środowiska Tadeusza Jarmuziewicza. To miało oczywiście swoje konsekwencje i chyba raczej niedobre dla mnie...

Dlaczego?

Jarmuziewicz zawsze był przeciwnikiem Zembaczyńskiego, a potem posel do prostu nie był obecny w Opolu i w opolskiej polityce. Przypomniał o sobie po rozpadzie klubu PO w Radzie Miasta Opola w 2006 r. i zaraz po wyborach w 2010 r., a potem znowu znikł.

A może partia oczekiwała od Ciebie, że będziesz załatwiał stanowiska dla kolegów, robił sobie z nimi zdjęcia i PR? Były takie propozycje?

Nie, wprost do mnie takie propozycje nie trafiały, aczkolwiek wiele osób przychodziło do mnie jako do wiceprezydenta i pytało o możliwość zatrudnienia. Oczywiście próbowałem zagospodarować takie osoby, jeśli były przygotowane merytorycznie, miały pomysły i były otwarte na współpracę. Kryterium przynależności partyjnej nie miało tu znaczenia.

Mówi się o Twojej rozmowie z bliskimi współpracownikami radnymi: Renatą Cwirzeń i Adrianem Wesółowskim. Podobno dowody z tej rozmowy trafiły na biurko posła Jarmuziewicza i stały się bezpośrednim powodem utraty zaufania i dymisji?

Nie wiem czy prywatne rozmowy mogą być powodem dymisji. Zresztą nie wiem, co takiego miałem powiedzieć, bo przecież skazano mnie bez przedstawienia dowodów winy ani bez szansy na obronę. Niezależnie od tych moich „tajemniczych” rozmów, od dłuższego już czasu czułem, że szuka się na mnie jakiegoś haka, że moja aktywność i skuteczność to raczej problem niż zaleta. Coś tam w końcu wyciągnięto, nie pokazano i wykonano wyrok. Zapomniano tylko, że przed wykonaniem wyroku wypadałoby chociaż upozorować proces i udać, że była okazja do obrony.

Pojawia się polityczny zarzut, że zabrakło Ci sprytu politycznego. Podobno mówisz za dużo, nie popierasz Jarmuziewicza, chcesz kandydować na fotel prezydenta Opola w przyszłym roku...

Na pewno chcę kontynuować wiele spraw, które rozpocząłem w Ratuszu. Czy będzie to tego okazja? Czas pokaże. Dziś to moi następcy będą mieli okazję wykazać się w realizacji tych spraw, a ja z ciekawością będę podglądał, jak im idzie.

Dziękuję za rozmowę. ■

cały wywiad tylko na

www.ngopole.pl

społeczeństwo

GMO uprawiane w województwach: opolskim, śląskim i dolnośląskim



Szczyry karmione GMO, źródło: youtube.com

Na początku 2013 r. Polska wprowadziła zakaz upraw roślin GMO, ze szczególnym uwzględnieniem kukurydzy MON810 i ziemniaka Amiflora, które dopuszczone zostały na unijny rynek. Zgodnie z rozporządzeniami do ustawy o nasiennictwie, rolnik, który

zasiał odmianę rośliny genetycznie zmodyfikowanej, zostanie ukarany. Sankcja, jaka grozi w takim przypadku, wynosi 200 proc. wartości zastosowanego materiału siewnego oraz zniszczenie tej uprawy na koszt gospodarza. Aby upewnić się, że prawo jest przestrzegane, Państwowa Inspekcja Ochrony Roślin rozpoczęła kontrole upraw. Okazało się, że GMO jest uprawiane w Polsce. Próbkę pobierano na polach w wielu gospodarstwach i w kilku odnaleziono kukurydzę GMO. Stało się to m.in. w województwie dolnośląskim, śląskim i opolskim.

Warto wiedzieć, że nawet niewielka ilość roślin GMO w środowisku to ryzyko skażenia transgenicznego, co w konsekwencji powoduje, że geny GMO migrują w kierunku

normalnych organizmów, na przykład rozpylając się za pomocą wiatru. GMO zabija. Nie jest to tylko „paplanina” oszołomów, lecz efekt badań naukowych przeprowadzonych na Uniwersytecie Caen we Francji na grupie 200 szczurów.

Naukowcy stwierdzili, że po upływie trzech miesięcy spożywania pokarmu transgenicznego, a więc począwszy od czwartego miesiąca, możemy zauważyć zmiany chorobowe. Co więcej, dzięki badaniom tym wiemy już, że GMO zabija nawet, gdy modyfikacja roślin nie idzie w parze ze stosowaniem pestycydów (czego nigdy wcześniej nie przebadano). ■

TK

www.ngopole.pl

Po co nam budżet obywatelski?



Karina Piechota

Pierwszy budżet partycypacyjny wprowadzono w Polsce w 2011 roku w Sopocie. Od tego czasu mieszkańcy kolejnych miast mogą bezpośrednio decydować o wydatkowaniu części środków budżetowych. Władze miast, które odważyły się wprowadzić takie rozwiązanie, dostrzegają płynące z niego korzyści. Także te polityczne. Nie sposób nie dostrzec związku między planami zainicjowania w Opolu budżetu obywatelskiego, a przyszłoroczną kampanią wyborczą. Wystarczy spojrzeć na harmonogram – w 2014 roku, roku kampanii samorządowej, od wczesnej wiosny do późnej jesieni realizowane będą kolejne etapy procedury budżetowej. I to po raz pierwszy w Opolu. Ile stwarza to możliwości kreowania wizerunku władzy bliskiej mieszkańcom.

Jednak czy warto obrażać się na przyjazne opolanom rozwiązanie tylko dlatego, że stanowią element kampanii wyborczej? Oczywiście nie, pod warunkiem, że rzeczywiście mamy do czynienia z działaniem na rzecz upodmiotowienia mieszkańców. Diabeł, jak zawsze, tkwi w szczegółach.

Pierwsze wątpliwości wzbudza sposób wprowadzenia budżetu obywatelskiego bez wcześniejszych konsultacji społecznych. Mieszkańcy, dla których jest on przecież tworzony, nie mieli okazji włączyć się czynnie w jego powstawanie. Radny PO Zbigniew Kubalańca w wypowiedzi dla Gazety Wyborczej stwierdza: „Brak konsultacji to żaden argument, bo takie same zarzuty można by stawiać każdemu przy okazji każdej uchwały i każdej

podejmowanej decyzji. Nie musimy się konsultować z mieszkańcami, bo mamy od nich legitymację do działania.” Trudno się nie zgodzić z jakże często wysuwany przez rządzących argumentem legitymizacji społecznej. Jednak czy w przypadku wprowadzania narzędzia, mającego służyć aktywizacji mieszkańców i tworzeniu płaszczyzny bliższej ich współpracy z władzami gminy, jego zastosowanie jest właściwe?

Kolejne to zapis § 3 pkt 3 proponowanego regulaminu, zgodnie z którym wydziały merytoryczne będą dokonywały nie tylko oceny wniosków, ale przede wszystkim ich wyboru i tylko te wybrane kierowane będą do specjalnie powołanego Zespołu ds. Budżetu Obywatelskiego. W ten sposób część projektów opolan zostanie odrzuconych już na początkowym etapie ich weryfikacji. Jest to o tyle niebezpieczne, że kryteria ocen, którymi mają kierować się wydziały merytoryczne, dotyczą kwestii kosztowych: prawidłowej wyceny inwestycji oraz możliwości zabezpieczenia środków na jej utrzymanie w kolejnych latach. Jednak określenie kosztów przez mieszkańców i urzędników może być bardzo rozbieżne i to niekoniecznie ze względu na jej niedoszacowanie przez wnioskodawców.

W środę 6 listopada odbyła się w naszym mieście debata nad projektem regulaminu budżetu obywatelskiego. Podczas dyskusji ekspert z Fundacji im. S. Batorego Dariusz Kraszewski zwrócił uwagę na pominięcie w Opolu kluczowego elementu budżetów partycypacyjnych – debaty mieszkańców. Umożliwia ona merytoryczną dyskusję nad sensownością

zgłoszonych pomysłów, wspólne ustalanie najważniejszych projektów, co w konsekwencji ogranicza plebiscytowy charakter wyboru wniosków.

Czy budżet obywatelski sprawdzi się w Opolu? Czas pokaże. Na pewno ważną będzie kampania informacyjna, która według harmonogramu odbędzie się w kwietniu 2014 roku. Czy dzięki niej opolanie dowiedzą się, jakie konkretnie inwestycje mogą być realizowane? Samo stwierdzenie, że muszą mieścić się one

„Dzięki budżetowi obywatelskiemu mamy szansę spowodować, że chodnik, którym codziennie chodzimy do pracy i który od lat wymaga remontu w końcu zostanie wyremontowany i to dzięki nam, naszej aktywności

w kompetencjach gminy, to stanowczo za mało. Trudno oczekiwać od mieszkańców wnikliwej analizy Statutu Miasta Opoli czy Ustawy o samorządzie gminnym. Dlatego zasadne wydaje się opracowanie możliwie szczegółowego wykazu zadań, które mogą być realizowane w ramach budżetu obywatelskiego. Potrzebne wydaje się również umożliwienie konsultacji z kompetentnym urzędnikiem na etapie opracowywania wniosków, zwłaszcza w zakresie formalno-prawnym i kosztowym.

Czy warto składać wnioski do budżetu obywatelskiego? W mojej ocenie warto. Jest to jeden z elementów demokracji bezpośredniej, gdzie sami możemy decydować o tym, co dzieje się w przestrzeni naszego miasta. Dzięki niemu mamy szansę spowodować, że chodnik, którym codziennie chodzimy do pracy i który od lat wymaga remontu, w końcu zostanie naprawiony i to dzięki nam, naszej aktywności. Choćby dlatego warto. ■

Autorka jest przewodniczącą Rady Dzielnicy Nowa Wieś Królewska



fot. www.sxc.hu

Do 30 listopada br. opolanie mogą kierować swoje opinie do Regulaminu Budżetu Obywatelskiego Miasta Opoli w 2015 r. na adres: rzecznik@um.opole.pl. Warto skorzystać z tej możliwości. Ja skierowałam 3 uwagi dotyczące:

WYKREŚLENIA z § 3 pkt. 1

skrót „m.in.” - zmiana ta ma na celu doprecyzowanie i jasne określenie kryteriów oceny dokonywanej przez wydziały merytoryczne

ZMIANY TREŚCI § 3 pkt. 3

obecne brzmienie	proponowana zmiana
„Właściwe merytorycznie komórki organizacyjne Urzędu Miasta Opoli przekazują do powołanego przez Prezydenta Miasta Zespołu ds. Budżetu Obywatelskiego listę rekomendowanych do realizacji zadań. Do listy dołączone zostaną wybrane wnioski wraz z opiniami.”	„Właściwe merytorycznie komórki organizacyjne Urzędu Miasta Opoli przekazują do powołanego przez Prezydenta Miasta Zespołu ds. Budżetu Obywatelskiego listę zadań. Do listy dołączone zostaną wszystkie wnioski wraz z opiniami.”

ZMIANY TREŚCI § 3 pkt. 5

obecne brzmienie	proponowana zmiana
„Zespół ds. Budżetu Obywatelskiego dokonuje wyboru zadań, które znajdują się na ostatecznej liście podlegającej głosowaniu przez mieszkańców miasta, kierując się kryterium ich formalno-prawnej poprawności.”	„Zespół ds. Budżetu Obywatelskiego tworzy listę zadań podlegających głosowaniu przez mieszkańców miasta, kierując się kryterium ich formalno-prawnej poprawności.”

KP

wydarzyło się w regionie

Arkadiusz Wiśniewski pożegnał się z Ratuszem

Arkadiusz Wiśniewski nie jest już wiceprezydentem Opoli. Nie wiadomo czy to on zdradził kolegów, czy jego zdradzono, ale Ratusz musiał opuścić w ciągu kilku godzin. Podobno zostawił szuflady pełne pomysłów na rozwój miasta, może więc Opolo nie ucierpi za bardzo na wewnętrznych rozgrywkach w PO.

Kobieta wiceprezydentem Opoli

Następcę Arkadiusza Wiśniewskiego poznaliśmy bardzo szybko. Wprawdzie prezydent Ryszard Zembaczyński zapowiadał, że rozważa kandydatury trzech panów, ale spośród nich wybrał panią. Nowa wiceprezydent – Danuta Wesołowska jest bezpartyjną, to dotychczasowa naczelnik wydziału ds. europejskich i planowania rozwoju Urzędu Miasta. Tę samą funkcję, zanim został wiceprezydentem, piastował Krzysztof Początek – wygląda więc na to, że jest to najlepsza kuźnia prezydenckich kadr.

Andrzej Buła marszałkiem województwa

Zawirowania personalne nie ominęły także Urzędu Marszałkowskiego – przez ostatni rok województwem będzie rządził poseł PO Andrzej Buła. Dotychczasowy marszałek Józef Sebesta zrezygnował z funkcji z powodów sercowych. Zarząd województwa nie zmienił się, tylko Tomasz Kostusia na stanowisku pierwszego wicemarszałka zastąpił Roman Kolek z Mniejszości Niemieckiej.

Łukasz Tusk ponownie posłem

Andrzej Buła musiał złożyć mandat poselski, aby móc objąć funkcję marszałka województwa. Oznacza to nieoczekiwaną zmianę w życiu tapicera Łukasza Tuska, który ponownie został posłem. W wyborach parlamentarnych w 2011 roku nie udało mu się powtórzyć nieoczekiwanego wyniku sprzed 4 lat, ale ponieważ zdobył największą liczbę głosów spośród kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu, teraz zajął miejsce zwolnione przez Andrzeja Bułę.

Ważą się losy prezydenta Wantuły

W Kędzierzynie-Koźlu trwa ostatnie odliczanie przed referendum w sprawie odwołania prezydenta Tomasza Wantuły. Zwolennicy i przeciwnicy prezydenta nie przebiegają w środkach, aby przekonać mieszkańców. Prezydent Wantuła rozdaje ulotki, na których znani politycy szczerbą krajowego zniechęcają do udziału w referendum, a w internecie krytykuje Wantułę znany kędzierzyński biznesmen. Kto zwycięży w tej rozgrywce, przekonamy się 17 listopada.

Bezprawne działanie wójta Pulita

W Skarbimierzu wójt Andrzej Pulit czeka na decyzję premiera w sprawie ustanowienia w gminie komisarza, oznaczającej dla wójta usunięcie go z urzędu, który sprawuje od momentu utworzenia gminy. Z wnioskiem takim wystąpił wojewoda opolski Ryszard Wilczyński. To efekt nagminnego łamania prawa oświatowego przez Andrzeja Pulita. ■

oprac. Małgorzata Wilkos

Polski samorząd: dlaczego jest źle, choć miało być dobrze



Małgorzata Wilkos

Samorząd terytorialny w Polsce liczy sobie ponad 20 lat, pierwsze po 89 roku wybory do rad gmin odbyły się już w maju 1990 r. Od tego czasu samorząd się zmienił i wzmacniał, wydawać by się mogło, że zostały stworzone warunki, aby rozwijał się i kwitł, pobudzając aktywność obywatelską, jak ma to miejsce w krajach o ugruntowanej demokracji. Tak się jednak nie stało, a dziś coraz donośniej słychać głosy, że polski samorząd pogrąża się w uwiądzie, marazmie i z każdym rokiem gorzej spełnia swoją rolę. Dlaczego tak się dzieje?

Obciążenia ze strony państwa

Celem reformy administracyjnej państwa z 1999 r., w wyniku której uformował się dzisiejszy podział terytorialny Polski na 16 województw, było m.in. zwiększenie podmiotowości samorządów i uniezależnienie ich od władz centralnych. Wiele kompetencji wojewody zostało wówczas przekazanych marszałkom województw, a jednostki samorządu terytorialnego uzyskały samodzielność finansową poprzez udział w dochodach podatkowych. Jednak w ciągu kilku ostatnich lat obserwujemy proces odwrotny - samorządy tracą samodzielność, stając się powoli jedynie

pomocniczym organem władzy centralnej. Narastający kryzys finansów publicznych powoduje, że coraz więcej obowiązków państwa jako tzw. „zadania zlecone” spychanych jest na samorządy, bez przekazania środków niezbędnych do ich realizacji. Skutkuje to nie tylko przerzucaniem kłopotów budżetu centralnego na budżety coraz bardziej zadłużonych województw, ale także upaństwowieniem samorządów, które z roli gospodarza swojego terenu zmieniają się stopniowo w administratorów, realizujących zadania nałożone na nie przez Warszawę.

Gmina jak prywatny folwark

Jedną z przyczyn źle funkcjonujących samorządów jest upaństwowienie władzy - w wielu gminach mamy do czynienia raczej z odnawianiem się władzy niż z autentycznymi wyborami. Brak kadencyjności

„Brak kadencyjności sprawowania funkcji powoduje, że gminy zmieniają się w prywatny folwark wójta czy burmistrza, który każdą kadencję wykorzystuje na uzależnienie od siebie kolejnych mieszkańców i zapewnienie sobie ponownego wyboru

sprawowania funkcji powoduje, że gminy zmieniają się w prywatny folwark wójta czy burmistrza, który każdą kadencję wykorzystuje na uzależnienie od siebie kolejnych mieszkańców i zapewnienie sobie ponownego

wyboru. Sprzyja temu rozrost biurokracji służący tworzeniu synekur i miejsc pracy - w wielu gminach to właśnie urząd gminy i spółki gminne są największym pracodawcą. Podobną rolę spełnia uznaniowe umarzanie podatków gminnych, pozostające w gestii jej władza - łatwy sposób na kupowanie wyborców kosztem dobra wspólnego. Przykłady nieusuwalnych władarzy mamy również w naszym województwie, gdzie burmistrz Dieter Przewdzing w Zdziechowie, podobnie jak wójt Andrzej Pulit w Skarbimierzu, rządzą niepodzielnie gminami praktycznie od początku istnienia samorządu. Nie są im straszne żadne zawieruchy; mała aktywność obywatelska sprawia, że na wybory chodzi wciąż ta sama grupa wyborców, która okazuje się za mało liczna, by takiego, latami usadowionego władarza, zmienić. A nawet gdyby mieli oni stracić swą funkcję, to i temu można zaradzić: po Skarbimierzu krąży plotka, że skompromitowanego wójta, który zostanie prawdopodobnie zdjęty z funkcji decyzją premiera, zastąpi jego... córka. I tak wszystko pozostanie w rodzinie.

Brak kontroli

Ogromnym problemem polskiego samorządu jest brak kontroli władzy wykonawczej. Iluzoryczny staje się nadzór rady gminy, a rola radnych jest czysto fasadowa - są oni bezradni wobec wszechwładnych i słabo kontrolowanych urzędników. Radni uwikłani są często w zależności pracodawca/pracobiorca z urzędem gminy, co powoduje, że nie podejmują oni rzeczywistej polemiki i przestają działać w interesie mieszkańców. Sami są słabo kontrolowani przez swoich wyborców - w Opolu mimo prób wciąż nie udało się wprowadzić elektronicznego systemu głosowania dla radnych tak, aby każdy mieszkaniec mógł sprawdzić, jak w danej sprawie głosował jego radny. Nie funkcjonują narzędzia kontroli obywatelskiej, bo media lokalne

finansowane najczęściej przez władze samorządowe stanowią swoisty biuletyn informacyjny wójta bądź burmistrza i narzędzie do krytykowania opozycji.

Dlaczego jesteśmy tak mało obywatelscy

Niski poziom zaangażowania społecznego w naszym kraju nie wynika z przypadku. Po latach ustroju komunistycznego, w którym społeczeństwo skutecznie odwykło od współdecydowania o losach swojej gminy, jak i całego kraju, obecny sposób funkcjonowania samorządów wytworzył specyficzny kapitał społeczny, nazwany przez badaczy zjawiska „patrymonialno-klientelistycznym”. Władza lokalna przyznaje „swoim” różne dobra - stanowiska, środki finansowe - i w ten sposób obywatele stają się klientami, a nie partnerami w dialogu dotyczącym rozwiązywania lokalnych problemów. Trudno się więc dziwić, że aktywność obywatelska na rzecz dobra wspólnego słabnie, a kwitnie kumoterstwo.

Samorząd terytorialny jest najbliższy nas; w znaczącym stopniu wpływa na to, jak jutro będzie się żyło nam i naszym dzieciom. Jest dostawcą ważnych usług publicznych - od edukacji przez transport do kultury oraz właścicielem ogromnego majątku, największym pracodawcą i inwestorem w Polsce. W naszym interesie leży, aby samorządność się rozwijała, a przedstawiciele władzy najniższego szczebla działali w naszym wspólnym, a nie swoim własnym interesie. ■

Lubię to! więcej na
www.ngopole.pl

REKLAMA

**BEZPŁATNY ODBIÓR
DUŻYCH ELEKTROŚMIECI
Z DOMU!**

**Zadzwoń 2222 333 00
www.elektrosmieci.pl**

Odbieramy duże zużyte sprzęty takie jak:
pralki, lodówki, zmywarki, zamrażarki,
kuchenki elektryczne, telewizory,
suszarki do ubrań.

Organizator: ElektroEko Partner: Urzędy MS Recycling

NIE WYRZUCAJ ELEKTROŚMIECI!

Odłącz do nas
www.facebook.com/Elektrosmieci

nasze inicjatywy



Wyższa Szkoła Bankowa
we Wrocławiu Wydział Ekonomiczny
w Opolu

Co z tą emeryturą?

Deбата ekspercka	„Co z tą emeryturą? Co wybrać: OFE czy ZUS?”
Miejsce	Wyższa Szkoła Bankowa - Wydział Ekonomiczny w Opolu
Data	5 grudnia 2013 godz. 17 ⁰⁰ (czwartek)
Uczestnicy	eksperti, przedstawiciel OFE i ZUS, studenci, mieszkańcy Opola

Patroni medialni	Radio Plus, NGOpole.pl, Radio WNET, Gazeta Finansowa
Cel	Przybliżenie założeń reformy II filara oraz zagrożeń związanych z zabezpieczeniem emerytalnym Polaków
Organizator i moderator	Tomasz Kwiatek, redaktor naczelny „Niezależnej Gazety Obywatelskiej” w Opolu
Kontakt	606 394 451 e-mail: redakcja@ngopole.pl

Czuje się Polakiem mieszkającym na Śląsku

– z Krzysztofem E. Krausem rozmawia Tomasz Kwiatek



Krzysztof E. Kraus

Jesteś networkerem Towarzystwa Biznesowych: Śląskiego oraz Beskidzkiego. Czyli?

- Networker to ten, który zajmuje się siecią, sieciowaniem. W życiu codziennym w każdej płaszczyźnie zawieramy różnego rodzaju znajomości i budujemy relacje. No i networker to jest ten, który ma te relacje skoordynować i z tych relacji utworzyć sieć kontaktów.

Zapewne szukasz różnych znajomości, jakkolwiek się one nam kojarzą.

Tak. Choć to jest szukanie kontaktów – tego słowa bym się trzymał. Szukanie i sprawdzanie, weryfikowanie pod kątem uczciwości i solidności. Z takich kontaktów, czyli żywych osób i ich firm, można zbudować bardzo dobrą sieć. Po to, by osoby, co do których mamy pewność, że działają zgodnie z prawem i etyką, mogły nawzajem siebie obsługiwać. Tym zajmują się Towarzystwa Biznesowe – 10 grup rozsianych po całej Polsce.

Istnieją różne grupy, które spotykają się i wzajemnie się polecają.

Każda znacząca instytucja musi posiadać swoją sieć kontaktów. Każda z organizacji musi sieć zbudować, żeby sprawnie funkcjonować w dzisiejszym świecie. Każdy z nas takiej sieci potrzebuje. Jeżeli prowadzę małe rodzinne przedsiębiorstwo, to znaczy posiadam dwójkę lub trójkę dzieci, to muszę mieć kontakty do dobrych lekarzy-specjalistów, nauczycieli, lektorów

języków obcych. Natomiast jeśli chodzi o różnego rodzaju grupy biznesowe, to ich zasadniczym celem jest pomnażanie majątku podmiotów, które je stanowią.

Czym zatem wyróżniają się Towarzystwa Biznesowe?

Zasadnicza różnica dotyczy wyznawanych i łączących nas wartości. Poza spełnianiem celów biznesowych, stawiamy na respektowanie i kultywowanie wartości chrześcijańskich oraz zaangażowanie w działalność społeczną. W praktyce oznacza to, że spotykamy się nie tylko po to, by pomnażać pieniądze, ale też po to, aby umożliwić sobie współpracę z tymi, którzy myślą tak, jak my. Czyli po chrześcijańsku!

Nazwijmy te wartości po imieniu.

To wartości ewangeliczne: uczciwość, sumienność, pracowitość, płacenie na czas. Towarzystwo jednak to nie grupa przykościelna. Łatwo jest mówić o moralności, trudniej moralnie postępować. Każdy z nas to wie. Podstawą naszego działania na co dzień jest robienie interesów w taki sposób, by było to zgodne z cnotami chrześcijańskimi, o których powiedziałem.

„Podstawą naszego działania na codzień jest robienie interesów w taki sposób, by było to zgodne z cnotami chrześcijańskimi

Bo to jest nasze codienne świadectwo dla świata. Bo to pociąga innych.

Jesteś zaangażowany też w taką inicjatywę: www.szlaki.net.pl. Jaka korzyść jest z korzystania z tego portalu?

Jeździmy w góry. Przynajmniej na Śląsku to coś normalnego. Zawsze potrzebujemy wyjazd zaplanować – sprawdzić, gdzie możemy pójść, na jaki szlak, jak długo nim pójdziemy, jak duża będzie suma podejść, jak będzie wyglądał. To wymaga szukania w kilku miejscach. A www.szlaki.net.pl to kompletna baza polskich szlaków górskich

– słowem wszystko, czego potrzebuje turysta planujący wypad w góry. To pierwszy polski profesjonalny hikeplanner – kalkulator szlaków. Dostępny praktycznie wszędzie.

Skąd pomysł na takie narzędzie?

Z własnej potrzeby! Nigdzie nie spotkaliśmy poręcznego i podręcznego kompendium o szlakach w polskich górach i postanowiliśmy je stworzyć. Po prostu. Teraz przydaje się ono też do pochwalenia się swoimi osiągnięciami przez turystów. Dajemy im możliwość wymiany zdjęć oraz doświadczeń w chodzeniu po górach. Dodatkowo bazę noclegową. Nie ma drugiego tak rozbudowanego narzędzia!

Pozwól że zapytam: mylą Cię z tym znanym Krausem?

Zwykle u lekarza. Moje nazwisko można zapisać na 5 różnych sposobów.

Nie myślałeś, jak to wykorzystać?

Teraz chyba już nie rozmawiamy na poważnie? Gram na sobie.

Pytam, bo różni ludzie mają zakusy, by udowodniać komuś, że jest kimś innym. Ty jesteś z Katowic, obecnie stolicy Górnego Śląska. Jak odnajdujesz się pośród zwolenników autonomii śląskiej?

Ja sam czuję się Polakiem mieszkającym na Śląsku i w Śląsk wrośniętym – dlatego, bo tutaj się urodziłem a choć mówię po polsku, gwarę znam przez dziadków ze strony mamy. Z mieszkańcami tego Regionu – czy mienią się Polakami, czy Ślązakami – bardzo mocno wiąże mnie kwestia tożsamości lokalnej. Dla mnie państwo jest tworem wtórnym. Dla pokoleń Ślązaków podobnie. Ja czuję bardzo mocno tożsamość i więź z miejscem, w którym mieszkam. Czuję swoją odrębność, widzę różnice pomiędzy mną a znajomymi z innej części Polski: w podejściu do pracy, społeczeństwa, do odpowiedzialności za siebie nawzajem, pewnej kultury posiadania. Tu na Górnym Śląsku zawsze było trochę inaczej. U nas własność prywatna, wypracowana własnymi rękoma w pocie czoła, jest bardzo ważna, z drugiej strony – u nas na Śląsku nie ma takiego myślenia, że jak coś jest wspólne, to jest niczyje. ■

Krzysztof E. Kraus - networker Towarzystwa Biznesowych, freelancer, copywriter. Pasjonuje się górami i teatrem, prowadzi półprofesjonalną grupę teatralną na katowickim Os. Witosza. Aktywnie działa w samorządzie lokalnym. Łączy wartościowych przedsiębiorców wokół dobrych inicjatyw.



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

Z akt „Stop Korupcji”

Lekka ręka do wydawania publicznych pieniędzy

Samorząd Lewina Brzeskiego odzyskał od państwa 763 680 zł nadpłaconego w ubiegłych latach podatku VAT za zadanie związane z budową kanalizacji sanitarnej we wsiach Kantorowice, Buszyce, Nowa Wieś Mała, Leśniczówka wraz z tranzytem do oczyszczalni. Procedurą odzyskania pieniędzy od fiskusa na zlecenie burmistrza w trybie zamówienia z wolnej ręki zajmowała się firma prawnicza. Wystawiony gminie rachunek i wypłacone na podstawie umowy pieniądze są astronomiczne! Jest to kwota 284 759 zł. Dlaczego nie pozostała w budżecie gminy?



Stop policjantom w samorządach!

„Afera dębowa” w Lewinie i zamieszani w nią policjanci skłonili nas do wystosowania pisma do Ministra Spraw Wewnętrznych na temat zaangażowania policjantów w organach samorządowych. „Informujemy, iż obecnie w stosunku służbowym w Policji pozostaje łącznie 279 funkcjonariuszy, którzy pełnią funkcje w radzie gminy i miasta” – czytamy w odpowiedzi. MSW dodaje, że gdyby zaistniał konflikt interesów między pełnieniem służby a wykonywaniem mandatu radnego można skorzystać z instytucji przewidzianej w art. 41 ustawy o Policji. Mowa jest o tym, że zwolnić ze służby można w związku z „powołaniem do innej służby państwowej, a także objęciem funkcji z wyboru w organach samorządu terytorialnego lub stowarzyszeniach”. Przypomnijmy, że sprawę „afery dębowej” w Lewinie Brzeskim badał policjant pochodzący z tego miasta. Przewodniczącym Rady Miejskiej jest również policjant Waldemar Włodek (43 lata). Obaj panowie razem z burmistrzem Arturem Kotarą z PSL zasiadają we władzach Towarzystwa Przyjaciół Lewina (wyciąg z KRS).

Ile na media łożą gminy powiatu brzeskiego?

Wysłaaliśmy do gmin z powiatu brzeskiego zapytanie, ile wydają na reklamę w mediach. Najrzetelniej informację podała gmina Olszanka, która w latach 2012-2013 przeznaczyła 28 800 zł brutto na promocję i reklamę tylko w „Panoramie Powiatu”. Gmina Brzeg na reklamę w „Panoramie Powiatu” przeznaczyła w tym samym czasie 60 000 zł, a w innych mediach 15 347 zł. Gmina Lewin Brzeski nie przesłała nam w terminie odpowiedzi, więc sprawę prześlemy do Samorządowego Kolegium Odwoławczego.

Do ciekawej sprawy utrzymywania przez gminy regionalnych gazet jeszcze wrócimy. ■

Oprac. LJ i TK



90 proc. regionalnych czasopism i portali, w tym NTO, w rękach niemieckiego wydawcy

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta zgodził się, aby Polskapresse odkupiła od Mediów Regionalnych, należących do brytyjskiego koncernu Mecom, wszystkie jego gazety lokalne, tygodniki i portale internetowe.

Decyzją polskiego urzędu powstał w Polsce niemiecki monopol informacyjny. Dotychczas własnością Polskapresse było 49,8 proc. gazet i portali regionalnych. UOKiK swoją decyzją pozwolił na przejęcie kolejnych 36,8 proc. Decyzja urzędu podporządkowanego rządowi Donalda Tuska oznacza zdobycie kompletnie monopolistycznej pozycji koncernu, do którego należy m. in. „Dziennik Zachodni”, mocno wspierający autonomistów z RAŚ. Teraz koncern z bawarskiej Passawy przejął: „Dziennik Wschodni” (ten musi sprzedać w ciągu roku), „Echo Dnia”, „Gazetę Codzienną Nowiny”, „Gazetę Lubuską”, „Gazetę Pomorską”, „Gazetę Współczesną”, „Głos – Dziennik Pomorza”, „Kuriera Porannego” i „Nową Trybunę Opolską”.

Oprócz tego może kupić trzy tygodniki darmowe i dwa płatne oraz 50 internetowych serwisów informacyjnych. Ta decyzja oznacza, że w niemieckich rękach znalazło się 90 proc. czasopism i portali internetowych w regionach, jak łatwo zauważyć, głównie zachodniej i północnej Polski. W Polsce doszło do sytuacji niespotykanej w żadnym kraju europejskim. Monopol informacyjny w regionach, a także bardzo duży w mainstreamie, np. poprzez portal Onet.pl, przeszedł na niemiecką własność.

W kraju działają cztery potężne koncerny niemieckie. Ekspansja niemieckiego kapitału na naszym rynku mediów może doprowadzić nie tylko do narzucenia obcych kulturowo treści i wzorców komunikowania, ale także do ograniczenia pluralizmu poglądów, opinii czy wartości – mówił kilka lat temu dla tygodnika „Wprost” Zbigniew Oniszczyk, socjolog i prasoznawca z Uniwersytetu Wrocławskiego. ■

TK za www.KMN.info.pl

Referendum jest zawsze polityczne



dr Tomasz Strzałkowski

Przeciwnicy udziału w referendum podnosili często, że próba odwołania Prezydenta Warszawy to inicjatywa polityczna. W szczególności wtedy, gdy w kampanię poprzedzającą głosowanie włączyły się partie polityczne. Próbowano również selekcjonować referenda na polityczne – których celem jest odwołanie z urzędu i rzekomo niepolityczne – dotyczące problemów niepersonalnych. Tymczasem z natury rzeczy referendum jest polityczne i nic w tym złego.

Udział w referendum jest podstawowym prawem

Udział w nim jest podstawowym prawem z kategorii praw politycznych, jakie przysługują obywatelom. Gwarancja tego prawa wynika z art. 62 Konstytucji RP. Jeszcze wyraźniej w odniesieniu do tego typu referendum z jakim mieliśmy do czynienia odnosi się art. 170 ustawy zasadniczej, który stanowi, że: „Członkowie wspólnoty samorządowej mogą decydować, w drodze referendum, o sprawach dotyczących tej wspólnoty, w tym o odwołaniu pochodzącego z wyborów bezpośrednich organu samorządu terytorialnego. Zasady i tryb przeprowadzania referendum lokalnego określa ustawa”.

W zasadzie już tylko ten przepis Konstytucji powinien zamknąć wszelkie, trwające tygodniami, utarczki polityków. Tymczasem jakoś nie słyszałem, by zarówno „nasze polityczne elity” czy też media przypominały nam jego treść. Trudno zatem zrozumieć tezę Jacka Bendkowskiego wygłoszoną na łamach ostatniej NGO, zgodnie z którą: „Pomijając sytuacje wyjątkowe i uzasadnione (np. prezydent zarządzający miastem z więzienia – choćby swego czasu w Gorzowie Wielkopolskim, czy sytuacje, gdy prezydent traci większość w radzie miasta – vide Słupsk) każde referendum (w dużym mieście), którego celem jest odwołanie prezydenta miasta - ma charakter oczywiście polityczny”. Czy zatem referendum w małej miejscowości nie jest polityczne, a w dużym (czyli jakim?) mieście jest polityczne? Czy referendum, które zostało przeprowadzone, np. w Przemkowie lub Żurawinie nie było polityczne? Były polityczne, bo referendum jest zawsze polityczne, gdyż jest instytucją realizującą prawa polityczne obywateli. Mało przyjemne słowo „polityczne” oczywiście można w tym kontekście zamienić określeniem „obywatelskie” czy „demokratyczne” – rozumiane jako „władza ludu”.

Wielkość miasta nie ma tu nic do tego. Co najwyżej w dużych ośrodkach referendum może mieć większy aspekt partyjny, nad czym rzecz jasna boleje.

Referendum statystycznie

Zapewne przypadkowo, w informacjach kierowanych do masowego odbiorcy pojawiały się określenia typu „wysyp referendów”, „szał referendalny”, „referendalna mania Polaków”, etc. Tymczasem, ułatwiając sobie pracę, odwołam się do danych statystycznych, zebranych przez jedną (może i jedyną) z gazet. Zakładam, że są one prawdziwe. Otóż od początku aktualnej kadencji samorządowej do połowy października br. odbyło się 111 tego typu głosowań i tylko 16 z nich było ważnych (14%). Zakładając, że w zasadzie referenda odwoławcze dotyczą tylko organów władzy gminnej, to przez 3/4 okresu trwania bieżącej kadencji odwołano 16 włodarzy gmin, na wszystkich 2479. A więc zaledwie niewiele ponad 0,5% wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast straciło swoje stanowiska, ponieważ tak zadecydowali mieszkańcy ich własnych miejscowości! To chyba nie jest jeszcze pełzający „obywatelski zamach stanu”?

Kadencja nie zawsze trwa cztery lata

W całej serii argumentów, wysuwanych głównie z uwagi na fakt, że referendum będące jedną z podstawowych

” W praktyce dopuszczalny czas na przeprowadzenie referendum ogranicza się do połowy trwania kadencji

form sprawowania władzy przez obywateli „dotknęło” prominentną działaczkę partii rządzącej, pojawiał się również ten, że zwolennicy referendum łamią „czteroletni kontrakt”, jaki warszawiacy zawarli podczas wyborów z Panią Prezydent. Był to argument zupełnie nietrafiony. Najłatwiej jego fałszywość zobrazować analogią sportową. Owszem, mecz trwa 90 minut, ale przecież przepisy przewidują kilka przypadków, gdy może on zakończyć się przed czasem. Tak, jak piłkarze mogą przedwcześnie udać się do szatni, otrzymując czerwoną kartkę, tak samo skróceniu może ulec kadencja włodarza gminy, m.in. w wyniku referendum.

Nieodpowiedni termin

Skrócenie kadencji poprzez referendum jest zresztą bardzo utrudnione z powodu ścisłych ram czasowych. Przy okazji warszawskiego referendum często wysuwane były również argumenty o absurdalności tej inicjatywy na rok przed planowanym terminem wyborów. Niestety nie natrafiłem na, niewymagającą przecież specjalnego wysiłku, analizę przepisów, które obowiązują w tym zakresie. Ustawa o referendum lokalnym, w art. 5 ust. 2 stanowi, że: „Wniosek mieszkańców, o którym mowa w ust. 1 i 1a, może zostać złożony po upływie 10 miesięcy od dnia wyboru organu albo 10 miesięcy od dnia ostatniego referendum w sprawie jego odwołania i nie później niż na 8 miesięcy przed zakończeniem jego kadencji”. W praktyce, gdy do referendum ma dojść na wniosek mieszkańców, dopuszczalny czas na jego przeprowadzenia ogranicza się do połowy trwania

kadencji – czyli do dwóch środkowych jej lat. W pierwszym roku wybrany wójt/burmistrz/prezydent znajduje się bowiem „pod ochroną”, podobnie jak przez znaczną część ostatniego roku pełnienia urzędu. Do tego uwzględnić należy czas na podjęcie decyzji o próbie zorganizowania referendum, czas potrzebny na właściwe przygotowanie inicjatorów, czas potrzebny do mobilizacji ludzi, etc. Wszystko to oznacza, że w gminie, której włodarz „podpadł” ponadprzeciętnie własnym mieszkańcom, przy bardzo dużym ich zaangażowaniu, w trakcie kadencji możliwym będzie przeprowadzenie co najwyżej dwóch referendów odwoławczych. De facto w drugim lub w trzecim roku kadencji. W Warszawie odbyło się w trzecim roku kadencji – zbyt krótko do kolejnych wyborów... Pewnie gdyby odbyło się rok wcześniej – byłoby za szybko od ostatnich wyborów...

Prezydenckie propozycje zmian ustawowych

Kilku słów komentarza wymaga również propozycja zmian dotyczących referendum zgłoszona przez Prezydenta RP w projekcie ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego oraz o zmianie niektórych ustaw (druk nr 1699), który do Sejmu wpłynął pod koniec sierpnia bieżącego roku, gdy referendalna gorączka zaczynała nabierać temperatury niczym letnie upały. Trudno zatem ocenę merytoryczną tego przedłożenia odseparować od terminu jego zgłoszenia. Nie bez znaczenia były również wypowiedzi Prezydenta RP, w których zdystansował się od udziału w warszawskim referendum. Warto zwrócić uwagę, że pierwotna wersja proponowanych zmian z marca 2011 r. pomijała zupełnie kwestie zasad odwoływania władz wykonawczych w referendach. Nie wypłynęła ona również w procesie konsultacji społecznych prowadzonych wiosną 2011 r. Co ciekawe, znalazła się dopiero w kolejnej „pokonsultacyjnej” wersji projektu ustawy z lipca 2011 r. Poza tą niejasnością trudno zrozumieć, jak prezydencką propozycję „podniesienia frekwencyjnej poprzeczki” pogodzić z postulowanym w uzasadnieniu do uchwały wzmocnieniem mechanizmów współdecydowania społeczeństwa.

Punkt widzenia się zmienia

Warto również zauważyć, że propozycja zwiększenia frekwencji wymaganej dla ważności rozstrzygnięcia referendalnego zmierza w kierunku, z którego ustawodawca już kiedyś zawrócił. Od 2000 r., gdy



fot. www.miasztokutrow.pl

ustawa o referendum lokalnym została uchwalona, przez sześć lat wymagana frekwencja wynosiła 30% uprawnionych do głosowania. Następnie, w 2006 r. ustawodawcy przyjęli, że powinna ona wynosić (w przypadku referendów odwoławczych) nie mniej niż 3/5 liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu. W praktyce powodowało to obniżenie wymaganej frekwencji wyborczej. Ponieważ my nie warszawiacy i swoje referenda mamy, posłużmy się przykładem z własnego podwórka. W przypadku czerwcowego referendum w Niemodlinie, zgodnie z obowiązującymi

przepisami, aby referendum było wiążące, do urn musiało udać się 2768 uprawnionych, natomiast zgodnie ze stanem prawnym sprzed 2006 r. liczba ta musiałaby wynieść nie mniej niż 3260 osób.

Wracając jednak do aktualnych rozwiązań ustawowych, to są one efektem inicjatywy poselskiej posłów PO, popartej przez wszystkich posłów. Wnioskodawcy (posłowie PO) w uzasadnieniu, siedem lat temu, podkreślali m.in., że zmiana obowiązującego progu wymaganej frekwencji w referendum odwoływającym organ gminy w wersji przez nich wówczas zaproponowanej (czyli obowiązującej obecnie - 3/5 liczby biorących udział w wyborze) niesie następujące skutki:

- daje lokalnym społecznościom realną możliwość skutecznego egzekwowania odpowiedzialności od tych, którzy zostali wybrani jako ich przedstawiciele i których podstawowym obowiązkiem jest przestrzeganie prawa;
- powoduje wzrost poczucia odpowiedzialności osób sprawujących funkcje publiczne;
- przyczyni się do wzrostu uczestnictwa lokalnych społeczności w życiu publicznym;
- mimo obniżenia progu w referendum, przy niskiej frekwencji wyborczej, nie spowoduje odwołań niekontrolowanych i przypadkowych”.

Tegorocznej jesieni posłowie Platformy Obywatelskiej zmienili zdanie, popierając zwiększenie frekwencji wyborczej w referendach odwoławczych, a nawet kwestionując zasadność istnienia tego typu instytucji. Wiceprzewodnicząca partii Hanna Gronkiewicz-Waltz nazywała nawet referendum hucpą i współczesnym liberum veto. Może najwidoczniej nie wiedziała, co jeszcze kilka lat temu myśleli na ten temat jej partyjni koledzy... Nad tym, że taka wypowiedź w innych okolicznościach mogłaby oznaczać zakończenie kariery politycznej, szkoda się rozwodzić.

Frekwencja ma znaczenie

Zrozumieć należy Premiera i Prezydenta, którzy mniej lub bardziej wyraźnie dawali do zrozumienia, że niska frekwencja w referendum będzie po ich myśli. Wszak chodziło o obronę bliskiej partyjnej koleżanki przewodniczącego partii. Problem tylko w tym, że do tychczas partia rządząca nieustannie pozorowała swe rzekome obywatelskie cnoty. W przypadku referendum warszawskiego, jej „obywatelskość” stała się bardzo niewygodna. Nie sposób pogodzić dystansowanie się od udziału w referendum z bolejącymi wypowiedziami o niskiej partycypacji wyborczej Polaków czy z hasłami oddania Polski obywatelom. Oczywiście rację ma więc Jacek Bendkowski, gdy pisze, że zwolennicy odwołania wójta/burmistrza/prezydenta powinni namawiać do udziału w referendum, a zwolennicy pozostawienia go na stanowisku winni natomiast apelować o bojkot. Niezrozumienie albo niedostrzeganie tego faktu słusznie nazywa „infantylnym intelektualnym” – w przypadku mediów, albo „zakłamanie” – w przypadku polityków. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że można było tego uniknąć, gdyby prawdziwy argument – „broniemy swoich” został wyartykułowany wprost, od samego początku. Wtedy odwoływanie się do zupełnie chybionych argumentów o niewłaściwym czasie, o czteroletniej kadencji czy nazywanie inicjatywy obywatelskiej hucpą przynajmniej ograniczałoby skalę błazenady.

Niestety, trwa ona dalej. ■

dr Tomasz Strzałkowski
Radny Powiatu Opolskiego

Prokuratura znów zbada sprawę „afery dębowej” w Lewinie Brzeskim



Ludwik Juszcak

W grudniu 2012 r. Stowarzyszenie „Stop Korupcji” złożyło doniesienie do Prokuratury Rejonowej w Brzegu w sprawie możliwości popełnienia przestępstwa przez władze gminy Lewin Brzeski w związku z wycinką drzew w parku miejskim pod „Orlika”. Po wielomiesięcznym śledztwie prowadzonym przez Komendę Powiatową Policji w Brzegu prokuratura zatwierdziła postanowienie brzeskiej policji wnioskującej o umorzeniu śledztwa. Na to postanowienie „Stop Korupcji” wniosło zażalenie do Sądu Rejonowego w Brzegu. Na rozprawie, która odbyła się w dniu 16 października br., Sąd uznał zażalenie stowarzyszenia za zasadne i nakazał przeprowadzenie powtórnego śledztwa w tej sprawie.

We wniesionym do sądu zażaleniu „Stop Korupcji” zwróciło szczególną uwagę na fakt, że postępowanie wyjaśniające w sprawie wycinki drzew prowadził pochodzący z Lewina Brzeskiego policjant Komendy Powiatowej w Brzegu (który dodatkowo jest zięciem dyrektora Domu Kultury w Lewinie Brzeskim – podwładnego i przyjaciela burmistrza Kotary), zaś zastępca Komendanta Posterunku Policji w Lewinie Brzeskim jest Przewodniczącym Rady Miejskiej. Prowadzący śledztwo, wraz z Burmistrzem Lewina Brzeskiego, dyrektorem Domu Kultury i Przewodniczącym Rady Miejskiej zasiadają we władzach Towarzystwa Przyjaciół Lewina. W tej sytuacji – z uwagi na konflikt interesów – policjant prowadzący śledztwo powinien być wyłączony z prowadzonego postępowania.

Nieprzestrzeganie ministerialnych wytycznych

Kolejny argument podniesiony przeciwko umorzeniu śledztwa to zupełne ignorowanie przez burmistrza Lewina Brzeskiego adresowanych do gmin przez Ministerstwo Sportu i Turystyki „Wytycznych do udziału w programie „Moje Boisko - Orlik 2012”. Okazuje się, że nieprzestrzeganie zapisów tego dokumentu miało dla miasta katastrofalne skutki. Proces przygotowań do inwestycji oraz jej realizacja stały się pasmem szkodliwych decyzji. „Wytyczne...” Ministerstwa mówią o tym, że działka pod boiska powinna być niezalesiona, więc na zlecenie burmistrza wycięto drzewa i krzewy z powierzchni 0,7 ha parku

„Orlik” jest także wykorzystywany na płatne treningi dzieci i młodzieży, a miesięczna opłata wynosi 80 zł od osoby. Tak więc piękna skądinąd rządowa idea bezpłatnych boisk dla dziatwy upadła w zderzeniu z gminną rzeczywistością

i w ten sposób uzyskano działkę „niezalesioną”. Kolejny warunek Ministerstwa to „usytuowanie boisk w takiej odległości od drzew, aby ich utrzymanie w czystości nie sprawiało trudności”. Niestety, w przypadku Lewina spełnienie tego warunku wiąże się z koniecznością wycinki kolejnych dębów rosnących zaledwie kilka metrów od boisk. Póki co gminie pozostaje konieczność zatrudnienia pracownika, którego podstawowym obowiązkiem będzie zbieranie liści z boisk. Zresztą gmina ma już spore doświadczenie w tej materii, bowiem w okresie letnim zatrudniony sezonowo za pieniądze Urzędu Pracy w Brzegu bezrobotny mozolnie skoro świt zbierał do wiaderka to, co spadło z drzew. Jest to etat niezbędny, gdyż na zaśmieconych boiskach

łatwo o kontuzje.

To nie koniec lewińskiego nieszczęścia w tej sprawie. Zgodnie z „Wytycznymi...” Ministerstwa przez teren inwestycji nie powinny prowadzić ciągi piesze, więc na zabytkowej XIX-wiecznej alei dębów wybudowano boiska i w ten nieskomplikowany sposób ciąg pieszy przestał istnieć. Kolejne zalecenie Ministerstwa to oszczędna budowa. W „Wytycznych...” zwrócono szczególną uwagę na lokalizowanie boisk na terenie już uzbudowanym, więc - żeby ten warunek spełnić - na potrzeby „Orlika” wybudowano 250 mb sieci zasilania energetycznego oraz 101 mb sieci wodociągowej – ale nie wliczono tych zadań w koszty jego budowy. Natomiast zamiast podłączyć sanitariaty do kanalizacji, tak jak to przewiduje dokumentacja techniczna – żeby było tanio – bez wymaganego pozwolenia wybudowano szambo jednokomorowe. Poza tym kosztami opracowania dokumentacji technicznej w wysokości 40 000 zł bezprawnie obciążono lewińskie gimnazjum.

Błędne przekonania prowadzących śledztwo

Kolejny argument wniesiony przez „Stop Korupcji” podważający umarzenie śledztwa dotyczył błędnego przekonania prowadzących dochodzenie, że to radni podjęli decyzję o budowie „Orlika” w lewińskim parku, co skutkowało dewastacją zabytkowego terenu.

Decyzję w tej sprawie podjął jednoosobowo burmistrz Artur Kotara, nie pytając nikogo o zdanie. Zapisy uchwał rad poprzednich kadencji mówiące o potrzebie wykorzystania parku na potrzeby sportu i rekreacji nie upoważniały w żadnym razie do bezmyślnego wycięcia 55 drzew. Przypomnę, że pozyskane drewno z drzew wartych 3 miliony zł w zamian za wycinkę – w ramach zawartej przez burmistrza umowy barterowej – wzięła firma z Lewina, której właścicielem jest kolega burmistrza. Sprawa ta opisywana była dokładnie w numerach 8 i 9 NGO.

Przyjęta przez prowadzących śledztwo teza, że niektóre z wyciętych drzew nie miały statusu Pomnika Przyrody i dlatego nie podlegały szczególnej ochronie, jest błędna. Uznanie za Pomnik Przyrody należy do zadań własnych gminy i następuje na wniosek burmistrza. Niedopełnienie obowiązków stało się w tym przypadku atutem na udowadnianie, że działano zgodnie z prawem! We wniosku, który burmistrz Kotara skierował do Starosty Brzeskiego, są wymienione z gatunku i wymiaru w pierśnicy drzewa przeznaczone do wycinki. Decyzja starosty zezwalająca na wycinkę również zawiera te informacje. Część drzew wymienionych we wniosku burmistrza ma wymiar pierśnicy większy od wymaganego do uznania za Pomnik Przyrody. Takie same informacje znaleźć można w decyzji starosty. Wynika z tego konkluzja, że odpowiedzialne za środowisko naturalne organy samorządowe nie mają wiedzy, jakie drzewa powinny zostać objęte ochroną lub specjalnie

ignorują takie informacje! We wniosku burmistrza oraz decyzji starosty zezwalającej na wycinkę drzew znalazły się zapisy: „gatunków chronionych nie stwierdzono” i „w obrębie ww. drzew nie stwierdzono występowania gatunków chronionych”. W dokumentach nie było też adnotacji o występowaniu gniazd ptaków i kolonii owadów – aż trudno uwierzyć, że na 55 drzewach w stuletnim parku nie było żadnej fauny! Do rozsądku urzędników nie przemówiła też wyceniona wartość przyrodnicza i środowiskowa skazanych na wycinkę drzew – 2.956.479,36 zł.

„Orlik” zaczął zarabiać, a miał być darmowy

Stowarzyszenie „Stop Korupcji” w zażaleniu skierowanym do Sądu zwróciło ponadto uwagę na fakt, że prowadzący śledztwo policjant błędnie uzasadnia, że beneficjentem boisk jest Gimnazjum w Lewinie Brzeskim. Należy tutaj wyjaśnić, że celem rządowego programu „Moje Boisko - Orlik 2012” była idea budowy przez gminy z udziałem finansowym państwa kompleksów boisk sportowych dla bezpłatnego korzystania przez wszystkich jej mieszkańców! Gminy, podpisując umowy na rządowe dotacje, do tego się zobowiązały. Muszą także pokrywać wszelkie koszty ich utrzymania i eksploatacji, a tak-



Liście na boisku „Orlik” w Lewinie Brzeskim

że zatrudnienia trenera środowiskowego. W Lewinie Brzeskim w ramach umowy użyczenia burmistrz przekazał obiekt dla gimnazjum, obarczając je w ten sposób kosztami utrzymania i eksploatacji. A że w oświacie gminnej brakuje pieniędzy nawet na płace dla nauczycieli, „Orlik” musiał zacząć „pracować”. Obiekt jest także wykorzystywany na płatne treningi dzieci i młodzieży, a miesięczna opłata wynosi 80 zł od osoby. Tak więc piękna skądinąd rządowa idea bezpłatnych boisk dla dziatwy upadła w zderzeniu z gminną rzeczywistością.

Trudno jest przewidzieć, jaki będzie epilog lewińskiej „afery dębowej”. Śledztwo zaczyna się od początku. Mam nadzieję, że nie powtórzy się sytuacja z końca kadencji poprzedniej Rady Miejskiej w Lewinie Brzeskim. To właśnie wtedy nakaz ustawy zobowiązujący m.in. władze gminy do zakończenia likwidacji zakładu budżetowego ZMK do dnia 31 grudnia 2010 r. został zlekceważony przez nie świadomie i celowo, przez co gmina poniosła straty finansowe. Na prośby, a wręcz błagania ówczesnej burmistrz Anny Twardowskiej, że należy koniecznie podjąć uchwałę o likwidacji, bo termin 31 grudnia 2010 r. Sejm RP ustalił jako ostateczny, radny Robert Laszuk stwierdził: „Nie będzie to wina pani burmistrz ani wina Rady Miejskiej, nie ma czegoś takiego, że ktoś nas pociągnie do odpowiedzialności”. Wtedy poszło o to, kto powoła rady nadzorcze gminnych spółek. Dzisiaj zastanawiam się, o co tak naprawdę poszło w lewińskiej „aferze dębowej” i czy słowa radnego Laszuka są nadal aktualne. ■

REKLAMA

Pożyczka 5%*

na każdą pogodę

- od 1000 zł do 10 000 zł
- niskie i stałe oprocentowanie: 5% w skali roku*
- szybka decyzja kredytowa

Szczegóły w placówkach Kasy.

* Całkowita kwota kredytu: 1200 zł, czas obowiązywania umowy: 12 miesięcy, 12 miesięcznych rat równych, stopa oprocentowania kredytu w skali roku: 5% (stała), prowizja: 9%, tj. 108 zł, opłata przygotowawcza: 40 zł, rzeczywista roczna stopa oprocentowania: 34,80%, rata: 102,74 zł, całkowita kwota do zapłaty: 1380,89 zł, w tym odsetki: 32,89 zł. Informacje podano na podstawie reprezentatywnego przykładu z dnia 09.07.2013 r.

Pożyczka od kwoty 1000 zł do 10 000 zł dostępna do 31.12.2013 r. Liczba dostępnych dla członka pożyczek – 1 (jedna). Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny ryzyka kredytowego.

KASA STEFCZYKA
20 lat

www.kasastefczyka.pl 801 600 100 (koszt wg taryfy operatora)

Wciąż żyję w cieniu Riese...

- z Grzegorzem Borensztajnem, wnukiem Niemki i więźnia AL Riese z Gór Sowich
rozmawia Tomasz J. Kostyla

Masz II wojnę światową niejako we krwi. Pomijając fakt, iż wychowywałeś się tu, w Górach Sowich - w cieniu Kompleksu Riese, to również Twoja rodzina jest z tym miejscem szczególnie związana...

W rozmowach ze znajomymi, interesującymi się historią ostatniej wojny, jak i tematyką Kompleksu Riese, zawsze na początku znajomości mówię, że jestem genetycznie skażonym i napiętnowanym jak mało kto tą tematyką. Masz rację - nie ma chyba na chwilę obecną w Górach Sowich osoby, która tę historię nosi w sobie tak głęboko, jak ja. Riese - historia przedwojenna, wojenna i powojenna mojej rodziny związana jest z tym obszarem, choć przebiegała dwutorowo. Jestem tubylcem. Moi przodkowie byli tutaj cały czas, odkąd to wszystko się zaczęło. Mój dziadek - robotnik obozu pracy i zagłady Auschwitz, został przeniesiony potem do Gross-Rosen. Wyzwolenie zastało go w lazarecie w Kolcach koło Głuszycy. Natomiast babcia była rodowitą Niemką, jak to mówili, autochtonką - mieszkanka Wałbrzycha. Od czasu wybuchu wojny przebywała w Głuszycy. Drugi dziadek - nie miejscowy, ale za to historyk-amator. Myślę, że z tego powodu Riese mam we krwi - zostałem tym naznaczony. W dodatku przeżycia moich dziadków stygmatyzują całe moje podejście do wszelkich zagadek historii - to takie znamię wyryte w mojej świadomości i dlatego chcę odkrywać moją małą historię... Zresztą, sam wiesz, że temat ten to jedna wielka niedokończona rozmowa...

Tak, to prawda. Historia Twojej rodziny to gotowy scenariusz filmowy. Często szukamy tematów na dobrą opowieść i równie często dobre opowieści banalizujemy. Dla mnie Riese - dla kogoś, kto się tym interesuje dopiero od kilkunastu lat - to wiedza zawarta w informacjach historyków, spekulacjach poszukiwaczy i legendach dziennikarzy, a także namacalne pozostałości w Górach Sowich. Ty w tym wyrastałeś. Miałeś to na co dzień od zawsze. Wracając do Twoich dziadków, co sprawiło, że ich drogi się połączyły?

Fakt, że zostali małżeństwem, zawsze będzie dla mnie wielką zagadką. Mówi się, że miłość nie zna granic, ale nie wiem czy tak wtedy było. Niestety, nie zdążyłem już o to spytać wprost babci. Wszystko, co wtedy zaszło, było całkowicie inne i chyba niespotykane. Moja babcia - Niemka, ewangeliczka. Dziadek - Żyd, który przez wojnę i przez to, przez co przeszedł, stracił wiarę i nie praktykował. Oni spotkali się tuż po wyzwoleniu w Wustegiersdorf, czyli w Głuszycy. Babcia ponoć skierowana została do pomocy przy więźniach opuszczających swe obozy pracy i lazarety, których trapił tyfus i dur. Tak na marginesie, to wiele więźniów, których śmierć przypisujemy niemieckim oprawcom, umarło, niestety, w pierwszych dniach swojej wolności i - jak to było z radziecką władzą - ich śmierć nie została nigdzie odnotowana. Dlatego wiele rodzin nigdy po wojnie nie dowiedziało się, gdzie spoczywają ich krewni. A przyczyną ich śmierci był chociażby ciepły chleb, podany przez żołnierzy radzieckich, który spowodował skręt kiszek... Wracając do dziadków - wierzę w tę historię, że właśnie się poznali w szpitalu (obecne gimnazjum w Głuszycy), gdzie babcia opiekowała się chorymi, oswobodzonymi robotnikami. Dziadek został w Głuszycy, bo nie miał gdzie już wracać. Był przekonany, że cała jego rodzina nie przeżyła wojny. Otworzył warsztat szewski, a babcia z nim została - tutaj był jej dom, praca, przeszłość i przyszłość. Wyszła za mąż i nie musiała wyjeżdżać ze swej ojczyzny. Pewnie przez wiele lat zastanawiała się czy

to był dobry wybór. Ale gdyby nie oni, to mnie by nie było.

To prawda, że dzieje naszych przodków często dla nas samych są niezrozumiałe. Nie potrafimy wytłumaczyć pewnych rzeczy. Ale z drugiej strony, to łatwo jest nam oceniać po faktach. Tak jak wspominałeś - miłość nie ma barier ani granic. Miłość żydowskiego więźnia, którego koniec tej straszliwej



Grzegorz Borensztajn

wojny zastał w Arbeitslager Doernhau, do niemieckiej dziewczyny, która nie zdawała sobie, być może, sprawy z koszmarami, który rozgrywał się nieopodal za oknem jej domu. Chyba oboje, jeszcze siebie nie znając, nigdy by nie zakładali, że tak się te losy ich potoczą. A jak Ty w tym wszystkim się odnajdywałeś? Czy dzieje dziadków wpłynęły na to, że interesujesz się historią, eksploracją?

Wiesz, nie zastanawiałem się nad tym czy te historie są niezrozumiałe. Ja nie poznałem ich na tyle, aby do końca odczytać ich historię i żeby to zrozumieć. Dziadek zmarł zanim przyszedłem na ten świat, babcia umarła w 2007 r., ale i jej nie zdążyłem zadać wszystkich dręczących mnie pytań. Pozostały nieodmówienia. Dziadka znałem tylko z opowiadań mego taty, babci i paru postronnych ludzi. Jedyną zagadką dla mnie było to, jak się poznali i jak się w sobie zakochali - dwa inne światy. Z jednym nie mogę się zgodzić. Moja babcia nie należała do tych Niemców, którzy nie wiedzieli, co się dzieje za oknem - sama należała do kobiecych hufców pracy dla niemieckich dziewcząt i w czasie wojny pracowała przy obozach dla robotników. Zresztą o jej doświadczeniach wojennych można napisać inną historię. Natomiast ja sam - jako wnuczek Niemki i Żyda - powiem szczerze radziłem sobie z tym i nadal radzę, chociaż teraz jest prościej. Nie boję się o tym mówić, nie wstydzę się swego pochodzenia i przodków, choć często z tego powodu miałem przykrości i pewnie podobne, jakie mieli moi dziadkowie. Często zadawałem sobie pytanie, kim jestem, gdzie powinienem być i pytałem o to babcię, rodziców i swoje sumienie. Koniec końców odpowiedź była ta sama: JESTEM POLAKIEM, wolnym Polakiem. Nie jestem Żydem ani Niemcem. Po prostu jestem Polakiem stąd - z odrodzonego Dolnego Śląska. A wracając do moich dziadków, to babcia odpowiadała na pytanie „kim jest” zawsze z wielkim strachem, żalem i bólem - bo praktycznie do końca żyła z wyrytym piętnem lokalnych ludzi. „Patrz na tą Niemkę, Helga taka” - pokazywali ją palcami niektórzy, a władze PRL-u też nie ułatwiała życia. Polska Ludowa najchętniej pozbyłaby się takiej osoby, która jednak

z własnej woli przyjęła obywatelstwo polskie i stała się Polką, a do tego wychowała trzech synów na dumnych ze swych barw patriotów polskich. Dla władz również dziadek pozostał niewygodnym Żydem i w dodatku przywaciarzem. Z tego powodu mego tatę wyrzucili z technikum, a i mnie z powodu pochodzenia dziadka wyzywali w szkole od Żydków. Ale powiem ci, iż zauważyłem jedną ciekawą sprawę z moim nazwiskiem. Historyk wie, że jest żydowskie, a zwykli ludzie myślą, że niemieckie - i tu jest całe sedno. W naszej lokalnej społeczności ci, co myśleli, że jestem z pochodzenia Niemcem - widzieli we mnie kogoś lepszego od nich, a ci, którzy widzieli we mnie Żyda, to patrzyli z pogardą... fajna

„Jestem Polakiem i całego siebie oddam za Polskę

zależność. Dlatego wiem, że życie i historia dziadków wpłynęły na mnie bardzo, wsiąknę w ten klimat, w ich historię, i w to, co ich ukształtowało; chciałem dowiedzieć się jak najwięcej. Pytałem i słuchałem. Babcia dużo mi pokazywała i tłumaczyła, tata pokazywał miejsca, które zaś pokazał mu dziadek i które sam znalazł. Następnie już zacząłem szukać sam... Zresztą, co innego było robić, mając takie korzenie i mieszkając w takim rejonie pełnym obozów pracy, sztolni, tajemnic i wciąż nierozwiązanych historii? Nic tylko kopać i poznawać moją małą ojczyznę.

Poruszyłeś, Grzegorzu bardzo ważną kwestię - tożsamość. Odpowiedz na pytanie „kim jestem?” być może jest łatwa dla kogoś, kto w pełni jest umiejscowiony w danej populacji. Na pewno nieco inaczej rozumieją to osoby, których przodkowie z różnych powodów zostali wpisani w pewną nową rzeczywistość. Jako polski nacjonalista wiem o tym, że tożsamość to coś więcej niż tylko pochodzenie i krew. To także lojalność wobec większości, związanie się duchowe i asymilacja. Nie można stosować marksistowskiej i hitlerowskiej dyalektyki wobec ludzi, bo prowadzi to do całkowitej aberracji. Tożsamość narodowa to również określenie się przed samym sobą, kim się czuję i kim chce się być. Roman Dmowski pisał: „Jestem Polakiem, bo mam obowiązki polskie”. To stawia każdego z nas w jednym szeregu, jeśli tylko słowa te mają dla nas głębsze znaczenie.

Poruszyłem tę kwestię chyba z premedytacją, bo te pytanie, które zadałeś, towarzyszy mi całe moje życie i nieważne czy dotyczyło to lat przedszkolnych i szkolnych, czy współczesności. Teraz mam 35 lat, czasy się zmieniły, ale pytanie o moją tożsamość, o to kim jestem i skąd, cały czas wisi gdzieś nad moją głową. Dziwne, ale cały czas czuję, że większość ludzi, których spotykam na drodze, odbierają mnie jako „obcego”, nie mówią, nie piszą „ale z ciebie dobry patriota, oby takich Polaków było więcej”, tylko prawie wprost: „ty jesteś Niemcem tak?”. A bardziej rozeznani w nazwiskach: „Nie, ty to Żyd?!”. Czasami mam po prostu tego dość, nie chce mi się już tego tłumaczyć, że jestem Polakiem i całego siebie oddam za Polskę - znam wartość bycia patriotą i żyję historią mojej Ojczyzny - bo nie ma takiej drugiej narodowości w Europie jak Polacy. Powtarzam z uporem maniaka - ja jestem Polakiem - mój Tata to Polak, Mama - Polka z takimi korzeniami, jak niektórzy chwalcą się pochodzeniem by chcieli posia-

dać. Moi dziadkowie ze strony mamy to Polacy z dziada pradziada, Z ust babci Gerdy - mamy mojego ojca - nigdy nie usłyszałem, że jest Niemką - tylko Polką; po prostu została u siebie w swojej małej ojczyźnie i to właśnie głównie ona - Niemka wpajała mojemu ojcu, co to jest patriotyzm. Dziadek - urodzony w Polsce Żyd - myślał podobnie. Dlatego ja nie jestem Żydem, nie jestem Niemcem, jestem tylko Polakiem. Żyję tu, urodziłem się tutaj, mieszkam i chyba umrę w Górach Sowich. Codziennie poznaję historię i w jakiś sposób ją tworzę. Nie historię Niemiec, nie Izraela, ale historię Polski. Taka ciekawostka: pochodzenie babci umożliwiło mojemu Tacie uzyskanie paszportu niemieckiego i nawet nachalnie mu to proponowali, ale on nie chciał. Zawsze podkreśla, że jest Polakiem, a w latach 80. ubiegłego wieku działał w „Solidarności”. Żydem - nawet jakbym chciał nim być - nie dam rady. Dziadek nie mógł mi przekazać pochodzenia - bo żeby być Żydem, krew musi przekazać Żydówka. Cóż mogę powiedzieć - konkluzja jest prosta: ciężko być Polakiem wśród „prawdziwych” Polaków...

Problem, który poruszyłeś, jest o tyle istotny, że wraz z obniżeniem poziomu kultury polskiej oraz świadomości większości społeczeństwa reaguje w sposób emocjonalny oraz instynktowny. Szczególnie w kwestiach narodowości. To dlatego tak wielu ludzi woli patrzeć na Ciebie przez Twoje pochodzenie. To nie wymaga myślenia. Wygodniej im zakładać, że jesteś kimś obcym, a nie to, kim jesteś naprawdę, kim się czujesz sercem i duszą. Powiem Ci, że poznałem kilka osób, które miały podobne doświadczenia, ale ich zdecydowana postawa - niezmiennie przekonanie o byciu Polakiem - sprawiła, że tzw. polactwo nie było w stanie osłabić ich patriotyzmu. Należy, po uczynkach poznajemy, kto jest kim. Dlatego ci Polacy, którzy stali się nimi z własnego wyboru - wpisani trwale już w naszą tożsamość - nadal nimi są i będą. Wracając jeszcze do Twojego dziadka... Przeżył AL Riese, pozostał na tych ziemiach... W jakim stopniu odcisnęło się na nim to piętno tego piekła? Bo przecież obozy Riese to w sumie ostatni etap tej wojennej gehenny?

Co do losów mojego dziadka mogę się tylko oprzeć na wspomnieniach przekazanych mi przez tatę i odpowiedziach na pytania zadawane mojej babci. Bardzo żałuję, że dziadek nie dożył mego przyjścia na świat. Dziadek - Szyja Borensztajn urodził się w Myszkowie. Przed wojną zdążył założyć rodzinę, a mieszkał później w kamienicy na Małym Rynku w Częstochowie, której był właścicielem, tuż pod Jasną Górą. Będąc z zawodu szewcem, prowadził zakład, miał trzech synów. Należał raczej do zamożnych ludzi. W czasie wojny trafił z całą rodziną do getta w Częstochowie, gdzie był świadkiem śmierci swoich bliskich. Z getta trafił do obozu Auschwitz i tu chyba stała się najstraszniejsza rzecz w jego życiu - rozdzielili go z rodziną. Żona i synowie trafili najprawdopodobniej od razu do gazu, podobno jednego syna rozstrzelano na jego oczach. Wtedy to chyba stracił wiarę w Boga... Po krótkim epizodzie w Auschwitz został przeniesiony do nowo tworzonego obozu Auschwitz II - mało kto wie, ale to była pierwsza nazwa obozu w Rogoźnicy, czyli w Gross-Rosen, tu na Dolnym Śląsku pod Strzegomiem. Tam, aby przeżyć, zgłaszał się do każdej niemal pracy. Pewnego razu hitlerowcy szukali kowali i ślusarzy do jakiś robót blacharskich (możliwe, że chodziło o jakieś części pojazdów wojskowych) i dziadek zgłosił się do tej pracy - potrafił w końcu włączyć młotkiem. To chyba go uratowało, bo jeden z nadzorujących SS-manów przyglądał się jego pracy i w pewnym momencie podszedł mówiąc mu, że nie jest kowalem, bo inaczej bije młotkiem. Dziadek mu odpowiedział, że jest szewcem - tak zaczął naprawiać buty w obozie i strażnikom, i innym więźniom.

Dziadek stał się więźniem kilku podobozów związanych z AL Riese, przez to, że ciągnął go za sobą właśnie ten SS-man. Widocznie musiał być jakimś decyzyjnym oficerem. Dziadek najdłużej „zabawił” w kompleksie Ludwigsdorf - obecnie są to Ludwikowice Kłodzkie - w fabryce amunicji i tam widział ludzi zabarwionych na różne kolory, pracujących w tych obiektach. Tam też spotkał swego brata, który później zginął. Dziadek wiedział nawet, gdzie był pochowany - pokazywał te miejsce memu tacie w 1968 r. Później dziadka przenosili do różnych obozów pracy na terenie kompleksów rozmieszczonych w górach. Ewakuacji i wymarszu udało się mu uniknąć również dzięki temu SS-manowi, który skierował go do lazaretu w Kolcach (nazywanym potocznie umieralnią), aby mógł doczekać wyzwolenia. Wojna chyba nie skończyła się dla dziadka 8 maja 1945 r. Radzieckie wojsko dało wyzwolonym gorący chleb do jedzenia i wielu z nich wtedy umarło na skręt kiszek, a innych powoli wykańczał tyfus i dur brzuszny. Dziadek trafił do szpitala w Głuszycy (obecne budynek gimnazjum) i tam poznał babcię. Cemu został? A gdzie miał iść? Cała rodzina zginęła, nikt nie ocalał, nowe władze oznajmiły mu, że nie ma do czego wracać, bo już nie jest właścicielem swojej kamienicy - bo teraz wszystko jest państwa - więc został na Ziemiach Odzyskanych, budując nową miłość, nowe życie od podstaw. Zamieszkał z babcią w mieszkaniu, gdzie miał swój warsztat szewski (do tej pory ludzie pamiętają, że najlepsze buty robił Borensztajn), szkolili czeladników i znów miał trzech synów, którym dał na imię tak samo, jak tym, których już nie miał... Wojna odbiła się na nim wielkim piętnem i nie chodzi tu o zdrowie fizyczne. Ponoć był człowiekiem bardzo skrytym, cichym i mało mównym, dla swoich synów surowym i wymagającym. W sumie chyba mój tata miał z nim najlepszy kontakt, zresztą pomagał mu w warsztacie, a dziadek uczył go rzemiosła. Z opowiadań ojca wynika tylko, że dziadek się ożywił i długo rozmawiał, gdy odwiedzał go inny więzień i towarzysze niedoli. Wtedy też i mój tata dowiadywał się co nieco. Dopiero niedługo przed swoją śmiercią dziadek zabrał tatę na wycieczkę w teren, gdzie pokazywał miejsca, w których przebywał jako więzień, pokazywał miejsca cierpienia oraz pochówku współwięźniów. W późniejszych latach szukał długo informacji na temat członków swojej rodziny. Odnalazł tylko siostrę - reszta zginęła... Świadomość okrucieństw wojny nie pozwoliła chyba mu do ostatnich dni jego życia zasnąć spokojnie w łóżku. Demony Riese były zawsze obok... Tak na co dzień był rzetelny w pracy, skąpy w uczuciach, cichy i mało mówny, zawsze z przewierającym badawczym i czujnym spojrzeniem - tak zapamiętała go rodzina i mieszkańcy Głuszycy.

Demony Riese - spotykałem się z tym określeniem kilka razy. Dzisiaj mamy wiele hipotez odnośnie do przeznaczenia i prac w kompleksach Gór Sowich. Czy Dziadek miał świadomość tego, co się dzieje w tym miejscu, w którym przebywał? Mam tu na myśli samo Riese jak i kompleks w Ludwikowicach Kłodzkich.

Cieężko teraz powiedzieć czy dziadek zdawał sobie sprawę z tego, w czym uczestniczył i co robił, przede wszystkim dlatego, że była bardzo duża rotacja i często ich przewozili w różne miejsca. Dziadek najdłużej przebywał w Ludwikowicach Kłodzkich w fabrykach Nobel AG. Tam pracował przy produkcji amunicji. Potwierdził fakt, że ludzie tam pracujący mieli przebarwienia - wyraźny niebieski, albo żółty wpadający w pomarańcz i biały. Najgorzej mieli ci, co byli pomarańczowi - wiadomo było, że oni już „zostawali w pobliskim lesie”. Nie było tajemnicy w tym, co tam robili - była to amunicja różnego kalibru - tradycyjna prochowa i z innymi wspomagaczami. Część pracowała w kopalni. Dziadek krótko pracował również gdzieś w rejonie Osówki - ale z opowiadań bardziej by pasowało, że w rejonie tzw. „oślej

łączki” - jest to dolina między Zimną Wodą (Kaltwasser), a główną drogą przez las na Osówkę. Niestety, mało o tym opowiadał - wręcz nie chciał. Wspominał tylko, że już pod koniec wojny przez parę dni jeździł ciężarówką z obozu w rejonie Kolc w kierunku Jugowic. Od wiaduktu kolejowego w Jedlince (Tannhausen) jechał ok. pięć minut w stronę Jugowic (Hausdorf). Następnie wysiadali i po lewej stronie drogi pracowali w niedużej sztolni. To tam właśnie zapadł na „chorobę” i jego „opiekun” - oficer niemiecki - wysłał go do „szpitala” w Kolcach - gdzie miał dożyć zbliżającego się wyzwolenia... Prawda jest taka, że żaden z nich, żaden z więźniów nie wiedział, co robi. Pracowali na danych odcinkach i przenoszeni byli w różne sektory, nie mogąc się przy tym kontaktować z innymi więźniami z innych podobozów. O tym też niekiedy opowiadali ci, którzy przeżyli. Dziadek nazywał ich gadaczami - bo gadali po to, aby ktoś ich słuchał... Dziadek chciał o tym zapomnieć i tyle. Ból i strach tłumił w sobie do końca życia...

Nasze pokolenie tego często nie pojmuję - nie rozumiem, że można żyć w ciągłym strachu, silniejszym od cokolwiek innego. Jest to strach niewytłumaczalny i często niezrozumiały przez otoczenie. W wielu wspomnieniach więźniów - zarówno obozów koncentracyjnych, łagrów jak i osadzonych na długoletnie wyroki - pojawia się syndrom tego zjawiska, nad którym de facto nie da się zapanować. A jak w tym wszystkim odnajdywała się Twoja babcia? Jak przeżyła nową rzeczywistość po 1945 r.?

Babcia Gerda potrafiła wprost opowiadać o swoim życiu. Była bardzo otwarta, mimo przykrości, jakie ją spotykały po wojnie. Była Niemką - a Niemiec to zło... Wracając do początków, babcia urodziła się w Wałbrzychu i mieszkała w Glinniku na tzw. Czarnym Osiedlu - do tej pory stoi tam jej rodzinny dom. Tata babci był starszym sztygarem w kopalni, a do tego posiadali młyn (już nie istniejący) niedaleko kościółka w Glinniku. Babcia wraz z siostrą wychowywały się w przyzwyczajonych warunkach, bo mieli dobrze sytuowaną rodzinę. Chodziła do szkoły ogrodniczej i z tego powodu trafiła do Głuszycy, gdzie miała praktyki u ogrodnika. W 1938 r. poznała młodego inżyniera, związanego z drażnieniem sztolni w okolicach. Ich przyjaźń trwała do 1943 r., kiedy to ostatecznie owy inżynier pożegnał się z babcią, która wtedy zrozumiała znaczenie tajemnicy Riese. Wiedzieli, że nigdy więcej się nie spotkają. Strach przed tymi tajemnicami był tak duży, że babcia odważyła się wejść do lasów w pobliżu kompleksów dopiero w 1946 r. Jak wiem, ona sama w sposób szczególnie osobisty odebrała czas wojny. Często była blisko więźniów, robotników przemysłowych i straceńców z obozów zagłady... Sama zmuszona była do prac na rzecz III Rzeszy - należała do dziewczęcych hufców pracy i pracowała na linii tramwajowej na Śląsku w Zabrze jako kontrolerka i konduktorka. Pracowała w Raszówce koło Kamiennej Góry przy składaniu móżdżerzy, a na koniec wojny znów u swego ogrodnika. Często spała w barakach, gdzie za ścianą byli więźniowie z obozów (tak było w Raszówce)

i mówiła, że nawet dostawali mniej jedzenia od nich... Samo wyzwolenie zastało ją w rodzinnym domu w Wałbrzychu. Wieczorem, 8 maja 1945 r., zapukali do nich radzieccy żołnierze i kazali im się pakować, bo rano ich wysiedlają. Na szczęście nazajutrz już było po wojnie, choć nie dla wszystkich się ona skończyła... Pierwsze lata były dla babci bardzo ciężkie. Wysiedlenia, walka z ludnością napływową o swoją godność, w międzyczasie wysiedlenie jej siostry, a później moich pradziadków. Babcia została, bo już wtedy była żoną mojego dziadka. Mimo tego, że starała się szybko zasymilować do nowej rzeczywistości nowej ojczyzny; to na każdym kroku dawali jej odczuć, że jest Niemką. Ta



Gerda Hauck i Szyja Borensztajn

sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero wraz z końcem lat 50. i 60. XX w. - wtedy nagle stała się osobą pożądaną w środowisku. Jak trzeba było tłumaczyć księgi i dokumenty dla urzędu, napisać listy. Babcia nigdy nie skarżyła się na swój los, widziała wiele i wiele chciała przekazać. Niestety, ja za późno zacząłem się tym interesować, a babcię zmogła choroba. Niestety, takie osoby odchodzą zbyt szybko...

...a my często zbyt późno orientujemy się, że tracimy kogoś wyjątkowego, że teraz dopiero jesteśmy na tyle dojrzały, aby należycie docenić, zrozumieć i wyciągnąć wnioski. Jedyne pocieszeniem pozostaje chyba nasza pamięć oraz próba odtworzenia tych opowieści - przeniesienia ich w świat naszych poszukiwań, kiedy idziemy po śladach tamtych wspomnień. Nadal jesteś mieszkańcem Gór Sowich, a ja odkrywam walory krajoznawcze i historyczne tego zakątka. Co - według Ciebie - należałoby zrobić, aby tajemnice pogrzebane w tych górach mogły ujrzeć światło dzienne i rozwiązać wszelkie spekulacje?

Cieszę mnie, że odkrywasz piękno Gór Sowich. Ja poznawałem je praktycznie od urodzenia, a nawet ciut wcześniej, bo moja mama, będąc w ciąży, też po nich wędrowała. Nadal je odkrywam i ciągle potrafią mnie one czymś niezwykłym zaskoczyć. Poza tym jestem z nimi związany genetycznie. Moja praca leśnika również była umiejscowiona na tym obszarze, bowiem teren kompleksów Osówka-Włodarz-Moszna i Soboń podlegał mi administracyjnie. Wróćmy jednak do podstawowego pytania. Tak, nadal jestem mieszkańcem Gór Sowich i nie mam zamiaru tych stron opuścić, tym bardziej uciec za granicę. Tu jest mój dom, tu są moje korzenie. A jeżeli

zaś chodzi o tajemnice w nich pogrzebane... Tomku - zadałeś pytanie chyba z dziedziny metafizyki. A tak na serio, to zadaję je sobie już od 18 lat, czyli od momentu, gdy zająłem się na dobre badaniem historii mojej rodziny i okolicy. To było od czasu, gdy na temat tajemnic Riese wydane były może dwie książki i parę artykułów w czasopiśmie, kiedy jeszcze internet był w powijakach. Spotykałem wtedy nie raz w terenie „wielkich” znawców tego tematu - tak ich nazwę. Nie będę wymieniał nazwisk, bo uważam, że nie warto. Pamiętam, że moja obecność kłuła ich w oczy - bo jak taki mała i leszcz może podważać ich teorie - nawet te sprawdzone - jak wkroczenie wojsk radzieckich do Gór Sowich na przełomie lutego i marca, gdzie ja wtedy już im mówiłem, że wojska „wyzwoleńcze” weszły w okolice Wałbrzyska dzień przed zakończeniem wojny, a wiedziałem to od babci. Wtedy nikt mi nie wierzył. Dzisiaj wiemy, że to była prawda. Uczestniczyłem w wielu akcjach „badawczych” właśnie tych „wielkich” pań i panów, gdzie i tak zawsze odgrzewali te same znane i wydeptane tematy. Łączyło ich jedno - chęć medialnej sławy, zarobków i renowa, a fakty i historia to były dla nich

„Moja babcia nie należała do tych Niemców, którzy nie wiedzieli, co się dzieje za oknem

aspekty mało istotne. Pytasz, co zrobić, aby prawda wyszła na jaw? Myślę, że to jest możliwe tylko wtedy, kiedy za jej odkrywanie wezmą się pasjonaci na tyle niezależni i uczciwi, aby poświęcić się temu do końca. Ludzie, dla których odkrywanie tej tajemnicy stanie się celem, a nie sposobem na zarabianie. Najważniejsze jest, aby dzielić się tym, co każdy z nas znajduje i rozmawiać o tym, a nie tą wiedzą jedynie handlować. Jestem współzałożycielem jednej z dłuższych działających grup poszukiwawczych w tym terenie, a także drugiego stowarzyszenia pod nazwą „Wałbrzyska Grupa Sztolniewa”. Jedno, co nas różni od pozostałych, to to, że nieustannie jesteśmy grupą przyjaciół i dobrych znajomych, których łączy wspólna pasja i zamiłowanie do historii. Cały czas uważam, że tylko praca u podstaw i umiejętność analizy faktów z wykorzystaniem wiedzy pozwoli poznać prawdę. Ale to trzeba robić metodycznie krok po kroku - z cierpliwością i otwartym umysłem.

Mamy XXI w., żyjemy w epoce szybkiego przepływu informacji, posiadamy nieograniczony dostęp do wiedzy. Poszukiwacze tajemnic dysponują profesjonalnym sprzętem oraz wyposażeniem, umożliwiającym dość ryzykowne eskapady. Na jakie jednak niebezpieczeństwa jest narażony eksplorator, który chce za wszelką cenę odkryć tajemnice Kompleksu Riese?

Zagrożenia są - tak jak w każdej eksploatacji, a zwłaszcza dotyczącej obiektów wojennych. Nigdy nie możemy być pewni, co w danym miejscu możemy znaleźć i co nam może zagrozić od najzwyklejszych niebezpieczeństw czysto konstrukcyjnych, górniczych, jak i związanych z degradacją urządzeń - teoretycznie to wszystko może być zagrożeniem dla życia. Oprócz tego, nigdy nie możemy być pewni czy przypadkiem - jak uda nam się odkryć jakiś nowy obiekt - nie będzie zabezpieczony jakąś „niespodzianką” wybuchową lub nie znajdziemy jakiegoś składu chemicznego. Mimo dostępnego sprzętu i doświadczenia - są to zagrożenia bardzo realne i stale to niebezpieczeństwo wisi nad głową. Nie wiem czy pytając o zagrożenia miałeś też na myśli czynnik ludzki, tj. tak zwanych „strażników” i legendy o nich... Wydaje mi się, że w czasach dzisiejszych nie ma już z ich

„Żandarm” jakiego nie znacie

Louis de Funès, właściwie Louis Germain David de Funès de Galarza – jeden z najlepszych komików światowego kina – jest właściwie stale obecny w wielu filmach prezentowanych przez liczne stacje telewizyjne. 100 mln widzów tylko trzynastu filmów z jego udziałem pokazuje skalę jego geniuszu aktorskiego. 30 lat po śmierci de Funèsa warto zainteresować się życiem tego znanego aktora.

Louis de Funès przez większą część życia był tradycjonalistycznym katolikiem i konserwatystą. Udzielał wsparcia arcybiskupowi LeFebvre oraz Bractwu Św. Piusa X. Zwłaszcza po 1977 r., gdy grupa tradycjonalistycznych wiernych pod przewodnictwem ks. Ducaud-Bourgeta zajęła jeden z paryskich kościołów, aktor właściwie utrzymywał tę wspólnotę. W wywiadzie telewizyjnym z 1981 r. francuski aktor opowiadał m.in. o swojej religijności. W testamencie zapisał trzecią część majątku lefebrystom.

De Funès był także aktywnym rojalistą. Co roku w rocznicę zgilotynowania Ludwika XVI brał udział w obchodach upamiętniających śmierć króla. W życiu prywatnym Louis de Funès różnił się znacznie od postaci granych przez siebie na ekranie. Był cichy, spokojny, dobrze czuł się w otoczeniu rodziny. W kontaktach z dziennikarzami przejawiał tremę i zagubienie. Jego głównym menadżerem i rzecznikiem była druga żona, Jeanne.

Wielką pasją aktora był ogród. Poświęcał mu wiele czasu, uczęszczał na specjalny kurs w Wersalu dotyczący podcinania krzewów. Wyhodował odmianę róży o pomarańczowych płatkach, którą nazwano jego imieniem. Innym jego ulubionym zajęciem było wędkowanie. Posiadał również okazałą piwniczkę win.

Młodość aktora

Louis de Funès pochodził z arystokratycznej hiszpańskiej rodziny, która na przełomie XIX i XX w. nie posiadała już wielkiego majątku. Ojciec Carlos Luis de Funès de Galarza (1871-1934) był z wykształcenia adwokatem. Matka, Leonor Soto Reguera (1878-1957), zajmowała się domem. Małżeństwu de Funèsów nie wiodło się najlepiej. Toteż w 1904 r. postanowili opuścić swe rodzinne strony okolic Sewilli i przenieść się do Francji. Osiedlili się pod Paryżem i tam przyszło na świat troje ich dzieci. Ojciec porzucił prawo i zajął się handlem diamentami popadając w dług.

Z Courbevoie – gdzie urodził się Louis – rodzina de Funèsów przeniosła się do małego domku z ogródkiem w Val-de-Marne. Na prawdziwej scenie zadebiutował w wieku 12 lat. W 1926 r. z okazji 50. rocznicy powstania kolegium im. Jules’a Ferry’ego w teatrze miejskim wystawiono sztukę Le Royal Dindon. Louis zagrał tam doskonale pod każdym względem co odnotował obecny na miejscu dziennikarz. W wieku młodzieńczym Louis miał dość szkoły i postanowił znaleźć sobie pracę – zmieniał często zawody. Gdy miał 20 lat dostał wezwanie do wojska, lecz armia nie chciała go z powodu niskiego wzrostu (164 cm) i piórkowej wagi (55 kg). W 1936 r. Louis de Funès poznał Germaine Elodie Carroyer, która została jego pierwszą żoną. W 1937 r. urodził im się syn Daniel.

Louis miał 25 lat kiedy wybuchła II wojna światowa. Został powołany do rezerwy. Po powrocie do cywila wrócił do żony, lecz w ich małżeństwie działo się coraz gorzej. Jakby tego było mało, dowiedział się o śmierci swego brata Carlosa, który zginął w Ardenach w 1940 r. Po powrocie ze służby wojskowej de Funès grywał w barach przy placu Pigalle. W listopadzie 1942 r. rozwiódł się z pierwszą żoną.

W 1942 r. związał się na dobre ze sceną. Zapisał się do szkoły teatralnej Rene Simona.

Doskonale zdał egzamin wstępny odgrywając scenę ze sztuki Moliera. W czasie zdobywania aktorskich szlifów poznał wiele postaci francuskiego kina, m.in. Daniela Gelina, dzięki któremu w 1936 r. otrzymał rolę w jego własnej sztuce teatralnej, a w 1945 r. pierwszą rolę (statysty) w filmie pod tytułem „Kuszenie Barbizona” (*La tentation de Barbizon*).

Pod koniec 1942 r. – w czasie kursów teatralnych – poznał sekretarkę Jeanne Augustine Barthélemy de Maupassant, wnuczkę



Louis de Funès

sławnego pisarza Guo de Maupassanta. Po niedługiej znajomości w kwietniu 1943 r. wzięli ślub. W 1944 r. przyszedł na świat ich pierwszy syn – Patrick, a w 1949 r. młodszy – Olivier. Małżonkowie zamieszkali w ciasnym mieszkanku w Paryżu.

Początki sukcesu

Louis de Funès zagrał w sumie w 137 filmach. Jednak w większości z nich wygłaszał jedno lub dwa zdania, po czym zniknął z ekranu. Początki jego kariery były bardzo trudne. W latach 1945-1962 zagrał w kilkudziesięciu filmach, głównie epizody lub role trzecio- i drugoplanowe. Co ciekawe, rzadko były to filmy komediowe. W jednym z tych filmów na ekranie przebywał tylko przez 3 sekundy.

W 1950 r. de Funès spotkał po raz pierwszy na planie filmowym Boniface somnambule („Lunatyk”) Fernandela jednego z ówczesnych gwiazd francuskiego kina. W 1951 r. aktor rozpoczął współpracę z grupą teatralną Les Branquignols Roberta Dhéry. Sztuka „Ach! Te piękne kobiety” (*Ah! Les belles bacchantes!*) odniosła w Paryżu ogromny sukces. Spektakl przewidziany początkowo na trzy miesiące grany był przez trzy lata przy zapełnionych po brzegi salach. W 1954 r. sztukę przeniesiono na ekran. W tym samym roku de Funès zetknął się po raz pierwszy z Bourvilem, przy okazji realizacji filmu „Jego rybkę” (*Poisson d'avril*).

W 1956 r. reżyser Claude Autant-Lara zaproponował de Funèsowi rolę w swoim filmie „Czarny rynek w Paryżu” przy boku Jean Gaby i Bourvila. Rok później zagrał po raz pierwszy rolę pierwszoplanową, w filmie „Jak włos w zupie” (*Comme un cheveu sur la soupe*), za którą otrzymał Grand Prix śmiechu.

Wielka kariera

Prawdziwa kariera aktora przyszła w 1964 r. De Funès

zagrał wtedy w dwóch produkcjach, które przyniosły mu międzynarodową sławę. W „Fantomasie”, zagrał u boku Jeana Marais i wcielił się w postać komisarza policji ścigającego nieuchwytnego przestępcę. Film odniósł taki sukces, że nakręcono dwa kolejne odcinki. Planowany czwarty nie doszedł do skutku ze względu na brak zgody pomiędzy Marais i de Funèsem co do wysokości gaży. Louis nie chciał też grać roli drugoplanowej.

Jeszcze większą popularność przyniósł mu kultowy „Żandarm z Saint-Tropez”. Pomysł filmu narodził się w głowie Richarda Balducciego podczas wakacji w Saint-Tropez, kiedy to scenarzyście zniknęła kamera, a miejscowi żandarmi nie bardzo kwapili się do szukania złodzieja. Niezlomny sierżant Ludovic Cruchot pilnujący przestrzegania prawa, okazał się pomysłem na tyle trafionym, że w sumie powstało aż 6 filmów serii.

Rok później de Funès rozpoczął współpracę z Bourvilem i reżyserem Gerardem Ouryem. Ich pierwszy wspólny film „Gamoń”

„Louis de Funès był tradycjonalistycznym katolikiem i konserwatystą

okazał się przebojem roku ściągając do kin w samej Francji prawie 12 mln widzów. W 1966 r. rezultatem ich trójstronnej współpracy stała się „Wielka włóczęga”, najbardziej kasowa francuska komedia. Film obejrzało we Francji 17,3 mln widzów, został także nominowany do Oscara. Dzięki niebywałemu sukcesowi filmu de Funès w 1967 r. kupił za 830 tys. franków zamek Clermont w Le Cellier nad Loarą.

W 1971 r. de Funès powrócił na deski teatru, grając przez dwa lata w sztuce „Oskar”. W 1973 r. wystąpił w „Przygodach rabiego Jakuba”, a w latach 1973-1974 odgrywał główną rolę w teatralnym *La valse des torreadors*. Sztukę tę wystawiono około 200 razy. W 1973 r. odebrał Order Legii Honorowej z rąk prezydenta Francji Georges’a Pompidou.

Kłopoty ze zdrowiem

21 marca 1975 r. aktor przeszedł zawał serca i spędził kilka miesięcy w szpitalu. Rzucił palenie i przeszedł na dietę. Musiał ograniczyć tempo życia i zrezygnować z wyczerpującej pracy. Na plan filmowy powrócił w 1976 r., grając razem z Coluchem w filmie „Skrzydło czy nóżka”. Realizacja okazała się prawdziwym sukcesem, co tylko zachęciło artystę do następnych projektów. W 1980 r. otrzymał nagrodę specjalną Césara. Zadebiutował również jako reżyser w filmie „Ską-



Z drugą żoną miał dwóch synów

piec” opartym na sztuce Moliera, w którym zagrał tytułowego bohatera. W tym samym roku doznał drugiego zawału serca – słabnąc na scenie podczas jednego ze spektakli w Comedie de Champs-Elysees.

Powrócił jednak jeszcze na plan. W 1981 r. zagrał w „Kapuśniaczku”. Rok później wy-



We wnętrzu swojego zamku w Clermont

stąpił w ostatnim, szóstym odcinku serii przygód o żandarmie, pt. „Żandarm i policjantki”. Był to jego ostatni film. Planowana była siódma część serii przygód „Żandarm pod Waterloo” – jednak film nie doczekał się realizacji. Sierżant Ludovic Cruchot miał przenieść się w czasie by spotkać się z Napoleonem. Louis de Funès zmarł 27 stycznia 1983 r. w szpitalu w Nantes w wieku 69 lat wskutek trzeciego zawału serca. Pochowany został na parafialnym cmentarzu w Cellier – niedaleko własnego zamku. ■

Paweł Czyż

Wykorzystano zdjęcia prywatne rodziny de Funès – dostępne na stronach fanklubów Louisa de Funès.

PROMOCJA



cd. ze str. 9

strony zagrożenia, bo to, co możemy odkryć, stanowi już raczej tylko wartość historyczną i sentymentalną - zresztą i tak dla wąskiego grona zainteresowanych. A co do zagrożeń psychicznych - to zawsze na nie spoglądam z przymrużeniem oka, ale znając dość dobrze nasze środowisko eksploratorów-poszukiwaczy, myślę, że jednak ono jest i to bardzo duże. Niektórzy zaczynają wierzyć zbyt mocno w bajki, które sami wymyślają, inni po wejściu do sztolni wychodzą siwi i całkiem odmienieni, bo widzieli „duchy” przeszłości... Najczęściej wariujemy poprzez własne wymyślone demony, które zatruwają nam życie, a długotrwałe przebywanie w Riese często oddala racjonalne myślenie. Powiem ci, że ja też mam swoje wnioski, wizje, hipotezy - jednak jakoś nadal nie dostrzegam zielonych ludzików, wilkołaków i latających talerzy. Pozdrawiam wszystkich swym odwiecznym: Darz Bór.

Dziękuję Tobie za tę szczerą oraz niezwykle rozmowę, dodam jeszcze, że problemem nie jest przyjęcie pewnych hipotez, nawet tych najbardziej nieprawdopodobnych, lecz permanentne dogmatyzowanie takich teorii. Są ku temu różne pobudki, o których wspominałeś. I zawsze będą tacy ludzie, którzy żerując na naiwności innych, będą zbijać kapitał. Co ciekawe, w tych kwestiach nawet wzajemni dotychczasowi adwersarze potrafią zjednoczyć siły. A co do „strażników”... Ten temat wart jest całkiem osobnej opowieści. ■

Grzegorz Borensztajn, rocznik 1978. Wnuk więźnia AL Riese - Szyi Borensztajna i Gerdy Hauck - walbrzyskiej Niemki. Mieszka w Głuszycy, gdzie prowadzi firmę ogrodniczą.

Zdaniem posłów PO terapie zajęciowe dla niepełnosprawnych są za drogie

Sejm RP ogłosił 2013 Rokiem Osób Niepełnosprawnych. W specjalnie przyjętej uchwale posłowie zwrócili się do obywateli oraz instytucji publicznych o tworzenie warunków równego dostępu osób niepełnosprawnych do dóbr publicznych oraz promowanie postaw aktywizujących i włączających te osoby w główne nurty życia społecznego. W związku z tym w Opolu niedawno gościli posłowie PO: Marek Plura i Sławomir Piechota. Można śmiało napisać,

„Jedyną skutecznością, jaką wykazał się parlament w Roku Osób Niepełnosprawnych, było pozbawienie około 100 tys. opiekunów osób niepełnosprawnych nabytego wcześniej prawa do świadczenia pielęgnacyjnego

że spotkanie miało bardzo merytoryczny charakter, gdyby nie fakt, że posłowie nie docenili różnorodnych form pomocy osobom niepełnosprawnym, takich jak Warsztaty Terapii Zajęciowej czy Zakłady Aktywacji Zawodowej. Tłumaczyli zgromadzonym terapeutom i rodzicom, że te formy pomocy są zbyt mało efektywne, mówiąc wprost, iż są „za drogie”. Czyli państwo wyklada duże pieniądze na utrzymanie podobnych placówek pomagających w aktywizacji osób niepełnosprawnych, w przygotowaniu ich do zawodu, a niewiele odzyskuje w formach zatrudnienia osób niepełnosprawnych.

Jako mama niepełnosprawnej dziewczynki wiem, ile pracy i troski wymaga nauczanie czegośkolwiek osoby z niepełnosprawnością czy to z ruchową, czy intelektualną. Na miejsce w Warsztatach Terapii Zajęciowej oczekiwałam trzy lata. Oplaciło się. Dzięki pracy i determinacji terapeutów moje dziecko zdobyło kilka nagród, zyskało poczucie własnej wartości i przyjaciół z podobnymi problemami. Nie mogę znaleźć słów uznania dla Państwa Jednorgów, właściwych twórców opolskiego ZAZu



Praca niepełnosprawnej Natalki, dla której malowanie jest terapią

i Warsztatów Terapii Zajęciowej. Chylę nisko czoła dla ich determinacji i chęci służenia bliźnim. Słowa podziękowania należą się także terapeutom. Dzisiaj moja córka uczęszcza do innego ośrodka, który utrzymuje się z kilkuset tysięcy dotacji otrzymywanych z gminy (około 2 tys. zł rocznie przeznaczanych na materiały potrzebne do pracy twórczej). Wiem, ile zabiegów kosztuje panią kierownik Mirosławę Haraf odnalezienie sponsorów, ludzi dobrej woli gotowych do pomocy. Bo nasze państwo zwyczajnie tej pomocy odmawia...

Będę broniła terapeutów, ludzi gotowych do służby bliźniemu, pełnych empatii i gruntownie wykształconych. Tego wszystkiego brakuje naszym rządzącym... Bo niby jak mam odbierać słowa posłów, że te formy pomocy są drogie i nieefektywne, jak nie zamyśli, by (być może, nie wiem) powołać likwidować Warsztaty czy ZAZY?!

Gdyby iść za ciosem i zamykać nieefektywne urzędy, należałoby w pierwszej kolejności zlikwidować Sejm RP. Jedyną skutecznością, jaką wykazał się parlament, i to w Roku Osób Niepełnosprawnych, było pozbawienie około 100 tys. opiekunów osób niepełnosprawnych nabytego wcześniej prawa do świadczenia pielęgnacyjnego, które na mocy prawomocnych decyzji administracyjnych mieli już przyznane. Tak dzieje się w „państwie prawa” rządzonej m.in. przez posłów Plurę i Piechotę, którzy sami są inwalidami, poruszającymi się na wózkach inwalidzkich.

Wydawałoby się, że problemy osób

z niepełnosprawnością nie są im obce? Że bardzo dobrze rozumieją cierpienie i niemoc? Za swoją działalność na rzecz osób niepełnosprawnych otrzymują medale i wyróżnienia. Cóż warto są te nagrody, w świetle własnych czynów? Poseł Plura ponadto jest absolwentem Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum prowadzonej przez ojców jezuitów. Czyżby tak miała wyglądać „wykształcona katolicka elita”, na którą ubodzy Polacy latami składali swoje datki? Zasadnym wydaje się pytanie: którą z cywilizacji panowie posłowie budujecie? Czy tę, której wyznacznikiem jest nasza pełna miłość i odpowiedzialność odpowiedź na potrzeby człowieka cierpiącego i słabego? Czy tę promowaną w świecie zachodnim, gdzie dla człowieka cierpiącego czy kalekiego brakuje miejsca w społeczeństwie, a jedynym rozsądnym rozwiązaniem wydaje się być eutanazja...?

Po spotkaniu z posłami PO nie bardzo dziwi mnie ich głosowanie w sprawie tzw. aborcji eugenicznej. Panowie opowiedzieli się za zabijaniem dzieci podejrzanych o wady rozwojowe, mimo iż sami są niepełnosprawni i wymagają opieki. Wydaje się, że nic nie zrozumieli ze swojego kalectwa... Nie mam nic do dodania, może poza oczywistością, że posłem się bywa, a człowiekiem jest się zawsze. ■

Anna Grega



Obraz namalowany przez niepełnosprawną Natalkę

Lubię to! więcej na
www.ngopole.pl

fotorelacja

Restauracja cmentarza w Walimiu



Oryginalna niemiecka numeracja kwater



Wsparcie techniczne zapewniła firma ogrodnicza FLORA z Głuszycy



Udało się odtworzyć płytę nagrobną z 1916 roku



W pracach porządkowych brały udział dzieci z Zespołu Szkół w Radkowie wraz z panią Marzeną Dudzik



Zaangażowanie się wielu osób sprawiło, że na efekty nie trzeba było długo czekać



Zrekonstruowany pomnik wrócił na swoje miejsce
fot. Tomasz J. Kostyla

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok
www.autoczok.pl

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4 II

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępka k/Opola ul. Wróbleńska 17b tel./fax 77 456 86 58 kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

REKLAMA

Pałac w Proślicach

Rycerstwo Miodówka Wspomnienia Wspaniała zabawa

Helman Roma Byczyna PRZEDSIĘBIORSTWO AGROTURYSTYCZNE

Wesela - Imprezy - Pokoje www.HRByczyna.pl

Proslie 58 k/Opola Byczyna tel. 501 388 798

Celem środowisk homoseksualnych jest usunięcie z listy chorób wszystkich zboczeń



Maciej Kalek

Posypały się wióry lewackiej hipokryzji. Członkowie ugrupowania Twój Ruch złożyli wniosek o to, by MEN sprawdziło, wśród ilu księży, katechetów i ludzi związanych z nauczaniem religii występują nadużycia pedofilskie.

Zdaniem wielu publicystów działania Twój Ruch są podyktowane nie troską o dzieci, lecz walką z Kościołem – politykom Palikota chodzi o wzbudzenie braku zaufania i nastrojów antyklerykalnych w szkołach. Nietrudno się z tym zgodzić, biorąc pod uwagę fakt, iż Twój Ruch nie postuluje w żaden sposób o to, by sprawdzać przypadki pedofilii wśród nauczycieli ogółem. Przeciwnie, można śmiało rzec, że to lewackie ugrupowanie dąży do starcia z jedną tylko grupą ludzi, jaką są ludzie związani silnie z nauczaniem religii w szkołach. Po co? O tym na końcu. Teraz przeanalizujemy szybko fakty.

W przeciągu ostatnich kilku tygodni zrobiło się głośno na temat wypowiedzi abpa Michalika o tym, że dzieci szukają ciepła i miłości, i lgną tym samym do księży. Nie mam zamiaru ani bronić, ani potępiać arcybiskupa – chodzi o to, że niedawno pewien inny człowiek, znany jako

„Podpalacz Szalików”, powiedział coś o wiele gorszego, a mimo to nie wylewa się żadna fala nienawiści z ekranów telewizyjnych ani z forów internetowych. Jerzy Urban tak powiedział w programie Super Stacji Elizie Michalik: „Dzieci są winne pedofilii, bo prowokują (...). Istnieją wyuzdane 6-latki. Im to sprawia przyjemność, oczywiście jeśli nie wiąże się z przemocą, bo nikt nie lubi na sobie przemocy, chyba, że jest masochistą. Ale tak to jest przyjemność dla dzieci i pedofil jest przyjemnym wujkiem“. No i pytanie: gdzie Twój Ruch? Gdzie rozhisteryzowane tłumy feminazistek, niosące sutannę upchaną pieniędzmi? Gdzie MEN, gdzie KRRiT? To przemilczenie pokazuje, o co tak naprawdę chodzi lewicowym posłom. I ukazuje prawdę o nierzetelności mediów. Niedawno pojawiła się też informacja, że APA usunęła pedofilię z listy chorób. Na portalu pch24.pl autorka napisała wyborny tekst, w którym zaznaczyła: „Autorzy DSM5 piszą wprost: Jeśli osoby takie donoszą o braku poczucia winy, wstydu lub niepokoju związanego z tymi impulsami (pociągu seksualnego wobec dzieci - przyp. tłum) ... a historia życia wskazuje, że nigdy nie działali zgodnie z tymi impulsami (czyli nie współżyli seksualnie z dziećmi - przyp. tłum), osoby takie mają PEDOFILNĄ ORIENTACJĘ SEKSUALNĄ, a nie zaburzenie pedofilne” (Pedophilic Disorder Diagnostic Criteria 302.2 (F65.4)).

Jeśli cofniemy się do okresu burzy w wykonaniu GLF (Gay Liberate Front) w latach 70. łatwo zauważyć, że owy cel: „brak stygmatyzacji“, był podejmowany wielokrotnie przez APA tuż przed usunięciem z listy chorób pederastii. Opierając się na już posiadanej wiedzy na temat działania APA, a także na tym, co ludzie tacy, jak C. Silverstein, mówią, można śmiało założyć, iż celem kolej-

nych kroków tego środowiska jest usunięcie z listy chorób wszelkich zboczeń. Przypomnijmy, że C. Silverstein napisał w Polsce bestseller wśród chorych seksualnie ludzi (oraz ich fanatyków), o tytule: „Radość seksu gejowskiego“. Ten sam człowiek otwarcie stwierdził, że ich głównym celem jest „usunięcie z DSM różnie określanych perwersji seksualnych, zaburzeń seksualnych i parafilii (...)“. No i znowu pytam - gdzie jurni posłowie Twój Ruch? Czy może warto przeświecić środowisko LGBT, które też tworzy ramy tego ugrupowania?

„Dekalog ma być zamieniony na Kartę Praw (bez obowiązków), etyka katolicka ma się przeobrazić w etykę aborcyjną, a rodzina ma się kojarzyć ze wszystkimi możliwymi formami używania własnych organów rodnych

Przecież byli za granicą słynne sprawy, jak na przykład z Jamesem Rennie, szefem LGBT Youth Scotland, który został z siedmioma innymi kolegami skazany za wielokrotny i brutalny gwałt na dziecku... swoich przyjaciół! Ten sam, który promował prawo do adopcji i małżeństwa! Były sprawy z gwałtem na dziecku adoptowanym przez pederastów... Masha Gessen (LGBT) jasno stwierdzała, że chcą zniszczyć małżeństwo jako takie. Gdzie więc protesty podobno „zaniepokoionych pedofilią i nietolerancją“ publicystów

i polityków? Ktoś może się zastanawiać, dlaczego dochodzi do takich absurdów, że z promilowymi przypadkami pedofilii wśród księży jest tyle hałasu, a z jawnym promowaniem pedofilii przez lewicę już nie? Odpowiedź jest prosta – podważenie ideowości Kościoła, promowanie niechęci do niego, uderzanie w jego autorytet i siłę napędową, jaką jest zaufanie ludzi do duchownych, ma na celu usunięcie Kościoła z życia społecznego. Po co? Po to, by to lewica wstąpiła na miejsce Kościo-



ła. Dekalog ma być zamieniony na Kartę Praw (bez obowiązków), etyka katolicka ma się przeobrazić w etykę aborcyjną, zaś normalna rodzina ma się kojarzyć ze wszystkimi możliwymi formami używania własnych organów rodnych. Czekamy tylko, aż nowa lewica - podobnie jak ich przodkowie ideologiczni z czasów rasistowskich Niemiec i materialistycznej Rosji - zaczną znakować katolików i wsadzać do obozów odosobnienia. Ot tak, w imię tolerancji i demokracji. ■

kulinaria

GOTUJ Z GABOREM!

Gruszka na francuskiej pierzynie



Tomasz Gabor

Tym razem zaserwuję Państwu przepyszny deser – smakowite wspomnienie francuskich wakacji. Gruszkę obieramy i lekko gotujemy. Po wyjęciu z wody odsączamy i umieszczamy w cieście francuskim. Zapiiekamy w piekarniku 170°C (środkowy ruszt), do czasu wyrośnięcia i zarumienienia się ciasta.

Po upieczeniu i wyjęciu z piekarnika obsypujemy startą czekoladą i pestkami dyni. Oczywiście inwencja twórcza należy do Państwa! Czas przygotowania tego deseru to około 25 minut.

Smacznego!!!!



Tomasz Gabor jest sołtysem wsi Brzeziny i Radnym Powiatu Opolskiego. Jego pasją jest gotowanie.

fotorelacja



A large, ancient tree with a thick, gnarled trunk and bare branches, surrounded by fallen yellow leaves. The tree's bark is deeply textured and grey, with some moss visible on the lower left. The branches are dark and intricate, with a few yellow leaves still clinging to them. The ground is covered in a thick layer of fallen yellow leaves, and a green hedge is visible in the background on the right.

W 2012 r. po uzyskaniu specjalistycznych opinii dendrologicznych wykonano podporę oraz odciąg zabezpieczające koronę drzewa i poprawiające jego statykę.



FUNDACJA
DLA DZIEDZICTWA

www.dladziedzictwa.org

kącik literacki

Maria

A photograph of a church with a red roof and a tall bell tower, situated next to a river with a small bridge. The church has a prominent white bell tower with a dark roof. The river is in the foreground, and a small bridge crosses it. The scene is surrounded by greenery and other buildings.

A detail of the vaulted ceiling of the Chapel of the Holy Sepulchre, showing a ribbed structure with circular medallions containing figures.

A photograph of the interior of the Church of Santa Maria della Pace in Rome. The image captures the wooden ribbed vault of the nave, which is painted with various religious scenes and figures. In the background, the ornate altarpiece is visible, featuring a central panel with a religious scene and side panels with figures. The altar is covered with a white cloth and a red cloth. In the foreground, there are stone structures, possibly altars or pedestals, and a metal railing.

Kamienne nagrobki ks. Bolka I i Bolka II
oraz Bolka III z żoną Anną z XIV w.
fot. T. Kwiatek

tel. 512 111 953 • e-mail: marekjj@wp.pl

Polska wyspa w Paryżu



Quai d'Orléans (pierwsza kamienica z prawej mieści Bibliotekę Polską)

Paryż to jedyne takie miasto w świecie. Wyjątkowe zwłaszcza dla Polaków, których przyciągnął po klęsce powstania listopadowego. To tutaj mieszkali i tworzyli tacy wielcy nasi rodacy jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Seweryn Goszczyński, Karol Bałiński, Hieronim Napoleon Bońkowski, Walenty Wańkowicz, Andrzej Towiański, Józef Bohdan Zaleski czy Michał Szwecy, rozstrzelany 26 maja 1871 r. w czasie Komuny Paryskiej.

W samym sercu Paryża znajduje się wyspa św. Ludwika. To tutaj, niedaleko katedry Notre Dame de Paris położonej na sąsiedniej wyspie, przy 2 rue St. Luis znajdował się sławny Hotel Lambert, który od 1842 r. był własnością księcia Adama Czartoryskiego i stanowił główny ośrodek polskiej Wielkiej Emigracji, a jego nazwą określano ugrupowanie emigracyjne. Dziś położony nad Sekwaną Hotel Lambert nie przypomina tego ze starych fotografii. Jak się dowiedziałem, kupił go emir z Kataru i obecnie przeprowadza jego restaurację, która podobno kosztuje dwa razy więcej niż zakup. Położony niedaleko kościół St. Luis, dzieło Le Vau, był określany „polską

bije polskie serce. Utworzona w 1838 r. w celu zachowania jedności zniewolonego narodu Biblioteka Polska w Paryżu jest jedną z najważniejszych polskich instytucji kulturalnych poza granicami kraju. Mieści ona bogaty księgozbiór (ponad 200 tys. książek i druków oraz 3 tys. rękopisów), czytelną, pracownię zbiorów specjalnych, unikatowe archiwa oraz sale muzealne, wśród których znajduje się jedyna we Francji stała wystawa poświęcona Fryderykowi Chopinowi. Biblioteka stanowi współwłasność Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Historyczno-Literackiego.



Na pierwszym piętrze Biblioteki znajduje się Muzeum Adama Mickiewicza i salon Fryderyka Chopina, który odtwarza ostatnie mieszkanie kompozytora, mieszczące się przy Placu Vendôme. Oprócz licznych portretów Chopina i jego bliskich oraz obrazów z epoki, w Salonie można zobaczyć rzeczy osobiste artysty: listy, autografy muzyczne, kilka eksponatów upamiętniających śmierć artysty - gipsowy odlew jego dłoni, maska pośmiertna, portret Chopina na łożu śmierci, a także plakat informujący o sprzedaży rzeczy kompozytora z 1849 r.

wa Biegasa (1877-1954) i czytelnia.

Nie tylko na polskiej wyspie w Paryżu odnajdujemy ślady naszych sławnych rodaków. Niemal każdego dnia mojego pobytu w Paryżu odnajdywałem polskie ślady w tym pięknym mieście. Oprócz wyspy św. Ludwika mamy jeszcze ulicę Kopernika w okolicy Łuku Triumfalnego, stację badawczą Polskiej Akademii Nauk przy 74 rue Lauriston (również w okolicy Łuku Triumfalnego, na którym wyrze są nazwy polskich miast), grób noblistki Marii Skłodowskiej-Curie w prestiżowym Panthéonie (jako jedynej pochowanej tam kobiety!). Ku mojemu zdziwieniu, zwiedzając Luwr – jedno z najwspanialszych muzeów świata – znalazłem portret księcia Stanisława Feliksa Potockiego (1745-1805) i jego dwóch synów (Feliksa Jerzego i Stanisława) namalowany w latach 1789-1790 przez Giovanniego Battistę Lampiego (1751-1830). Zresztą, to przecież Polak Florian Trawiński, historyk sztuki i uczestnik Komuny Paryskiej, uratował wspaniałe zbiory Luwru przed

Polską Misję Katolicką. W stolicy Francji działa również Polskie Radio Paryż, wydawany jest dwumiesięcznik „Dzień Dobry” (gdzie są m.in. oferty pracy i rozkład jazdy autokarów do Polski), a ponad milionowa Polonia (bardzo zróżnicowana) skupia się głównie w Stowarzyszeniu Polonika, wokół Polskiej Misji Katolickiej lub Polskiej Biblioteki.

Długie związki Polski z Francją najbardziej jednak widać na cmentarzach. Na sławnym Père-Lachaise znajduje się ponad 60 grobów Polaków, w tym mogiła kompozytora Fryderyka Chopina i generała Jarosława Dąbrowskiego, działacza niepodległościowego i wodza naczelnego wojsk Komuny Paryskiej. Na cmentarzu Montmartre znajduje się ponad 57 polskich grobów, w tym 9 zbiorowych, w których spoczywa 236 osób, przeważnie oficerów polskich formacji wojskowych Napoleona i uczestników powstania listopadowego. Na tej nekropolii w Avenue des Carrières (nr 89) znajduje się mogiła Juliusza Słowackiego, którego prochy przewieziono w 1927 r. do Polski i złożono w Krypcie Wieszczów Narodowych na Wawelu. Nagrobek wielkiego polskiego poety z jego wizerunkiem w brązie i napisem po francusku „Wielki poeta Polski” odnowiono staraniem



Polska Biblioteka w Paryżu, tablice zasłużonych na dziedzińcu

zniszczeniem. Dzięki niemu można dziś zobaczyć wspaniałą Venus z Milo, Mona Lisę Leonarda da Vinci czy Nike z Samotraki, której widok wręcz zapiera dech w piersiach.

Poruszając się metrem, odkryłem, że 7 linia nazwana została w 2007 r. imie-

niem Pierra i Marii Curie. W Paryżu nie brakuje również kościołów, w których w niedzielę odprawiane są Msze św. w języku polskim. W samym sercu Paryża, niedaleko Place de la Concorde i ogrodów Tuileries, przy ulicy Saint Honoré znajduje się polski kościół – parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, prowadzona od 1844 r. przez

Komisji Opieki nad Grobami w Paryżu w 1894 r. Na cmentarzu Montmartre jest również zbiorowa mogiła Joachima Lelewela (którego prochy przeniesiono na cmentarz na Rossie w Wilnie) oraz Wacława Niżyńskiego, jednego z najwybitniejszych tancerzy baletu XX w. W Allée des Polonaise (nieopodal głównego wejścia na cmentarz) znajdują się 4 zbiorowe mogiły działaczy niepodległościowych i emigrantów w tym Józefa Jana Giedroycia, majora Wojsk Polskich, jednego z przywódców powstania listopadowego na Litwie.

Największy polski cmentarz we Francji znajduje się w miejscowości Montmorency położonej 12 km na północ od Paryża, przy drodze przechodzącej przez Saint-Denis. Pogrzebane są tam doczesne szczątki m.in. Cypriana Kamila Norwida, księcia Czartoryskiego, księżnej Delfiny Potockiej, malarki Olgi Boznańskiej czy Ignacego Terleckiego. Niestety, przez strajk kolejarzy francuskich nie udało mi się tam dotrzeć. ■

Tomasz Kwiatek



Cmentarz Montmartre, groby polskich emigrantów

parafią”. W świątyni tej znajduje się m.in. kaplica książąt Czartoryskich. Na wyspie, przy 36 quai de Bethune, w latach 1912-1934 mieszkała Maria Skłodowska-Curie, a przy 36 quai d'Orléans mieści się Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie, Biblioteka Polska w Paryżu i Muzeum Adama Mickiewicza.

Dziś na Wyspie Św. Ludwika nadal



Grób Juliusza Słowackiego na Montmartre

Muzeum Adama Mickiewicza założyl w 1903 r. Władysław Mickiewicz, syn wieszczki i dyrektor Biblioteki Polskiej. Muzeum przechowuje m.in. bogatą kolekcję rękopisów Adama Mickiewicza w tym fragmenty „Pana Tadeusza”, przedmioty osobiste poety oraz jego korespondencję. Na drugim piętrze polskiego budynku znajduje się Muzeum Bolesła-



Panthéon, grób Marii Skłodowskiej-Curie

niem Pierra i Marii Curie. W Paryżu nie brakuje również kościołów, w których w niedzielę odprawiane są Msze św. w języku polskim. W samym sercu Paryża, niedaleko Place de la Concorde i ogrodów Tuileries, przy ulicy Saint Honoré znajduje się polski kościół – parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, prowadzona od 1844 r. przez

Kim jestem? Bandytką, faszystką czy Polką, która wzięła udział w Marszu?

Wyjechaliśmy z Opola o godz. 6.00 rano. Organizatorzy – Opolski Oddział Młodzieży Wszechpolskiej – zadbał, by każdy z uczestników otrzymał mapę z przebiegiem trasy marszu i lokalizacją

szeliśmy informację policji o możliwości zastosowania „środków przymusu bezpośredniego”, ktoś przytomnie zaintonował Rotę i z pieśnią na ustach poszliśmy dalej. O rozwiązaniu Marszu, starciach z po-

Rozumiem konieczność identyfikacji osób inicjujących burdy podczas Marszu. Jednak kim ja jestem? Bandytką, chuliganką, faszystką czy Polką, która wzięła udział w Marszu Niepodległości? ■

Karina Piechota



Szacuje się, że ok. 100 tys. uczestników wzięło udział w Marszu w 2013 r.



W 2011 r. było 20 tys. uczestników na Marszu

autokarów (okazało się to bardzo przydatne). Na miejscu byliśmy ok. godz. 11.00. Wszyscy udaliśmy się pod kościół pw. św. Barbary i wzięliśmy udział w Mszy. Kościół wypełniony był po brzegi w większości młodymi ludźmi z narodowymi flagami i białoczerwonymi opaskami na ramieniu.

Gdy ten tłum śpiewał słowa pieśni „Weź w opiekę Naród cały, który żyje dla Twej chwały, Maryjo” było to naprawdę wzruszające. Po Mszy św. udaliśmy się w okolice Ronda Dmowskiego, skąd ok. 15.30 wyruszył Marsz Niepodległości. Atmosfera była adekwatna do radosnego święta. Wokół nas młodzi ludzie, rodziny z dziećmi i osoby starsze. Wszyscy szliśmy wołając: „Chwała Bohaterom”, Bóg, Honor i Ojczyzna”. Grupa młodych dziewcząt zainicjowała „Inka, Inka, Siedzikówna”. Wokół morze białoczerwonych flag.

Tak było do ul. Belwederskiej. Nie chcę opisywać incydentów, do których doszło podczas Marszu, bo choć byłam tam na miejscu, to szłam wśród tysięcy osób, które tak jak ja chciały upamiętnić Bohaterów naszej Ojczyzny. Gdy po raz pierwszy usły-



Biało-Czerwona jest zawsze na Marszu Niepodległości, fot. T. J. Kostyla

licją dowiadywaliśmy się od naszych znajomych, którzy zaniepokojeni do nas dzwoniли. Ostatecznie doszliśmy na Agrykolę, choć atmosfera była już nieco inna.

Szkoda, że ominęło nas uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikami Marszałka Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Gdy przechodziliśmy obok, organizatorzy apelowali już o sprawne przemieszczanie się w kierunku Agrykoli. Widziałam charakterystyczny wieniec kibiców Legii Warszawa pod pomnikiem Marszałka i wielki, oświetlony krzyż przy pomniku Romana Dmowskiego.

Ok. 18.15 dotarliśmy na Agrykolę. Tam znów powróciła atmosfera narodowego święta. Przemówienia organizatorów, z których szczególnie zapadł mi w pamięć apel prezesa Młodzieży Wszechpolskiej, byśmy dla Niepodległej nie tylko uczestniczyli w marszach, ale swoją codzienną pracą działali na rzecz dobra wspólnego.

W drodze powrotnej w Dobrodzieniu zatrzymała nas policja. Po raz pierwszy w życiu policyjny fotograf zrobił mi zdjęcie.

Kilka tysięcy osób na Marszu Patriotów we Wrocławiu



Marsz Patriotów we Wrocławiu, fot. T. J. Kostyla

Z okazji 11 listopada po godz. 17.00 wyruszył spod wrocławskiego Dworca PKP „Marsz Patriotów” zorganizowany przez środowisko kibiców WKS Śląsk Wrocław i Narodowe Odrodzenie Polski.

Kilka tysięcy uczestników przeszło głównymi ulicami miasta na Ostrów Tumski. Skandowano znane już hasła odwołujące się do uczuć patriotycznych, jak i do rzeczywistości politycznej kraju. Niesiono liczne transparenty, flagi oraz pochodnie.

Marsz przebiegał w żywiołowej atmosferze bez jakichkolwiek komplikacji. ■

Tomasz J. Kostyla

fotorelacja na

www.ngopole.pl

Nasze gratulacje



Na świat przyszła córeczka Tomasza Greniucha

Z ogromną radością informujemy, że we wtorek 22 października o godz. 8.20 na świat przyszła Zuzanna Greniuch, córeczka naszego kolegi Tomasza Greniucha. Dziecko i mama czują się dobrze. Jest to druga pociecha w rodzinie naszego kolegi redakcyjnego. Zuzia waży 3500 gram, ma 54 cm i jest śliczna. Imię dostała po praprababci z Wieliczki. Celino i Tomasz, serdecznie gratulujemy i życzymy, aby córeczka rosła zdrowo, szczęśliwie i zawsze z Panem Bogiem! ■

Zespół NGO

redakcja NGO

„Niezależna Gazeta Obywatelska” w Opolu

Redaktor naczelny:

Tomasz Kwiatek

Zastępcy redaktora naczelnego:

Tomasz Greniuch, Łukasz Żygadło

Zespół redakcyjny:

Paweł Czyż, Maciej Kałek,

Tomasz J. Kostyla,

Krzysztof Marcinkiewicz,

Karina Piechota, Marcin Żukowski

Korekta: Krzysztof Kraus

Internet: www.ngopole.pl

Facebook.com/NGO.Opole

Twitter.com/NGOOpole

e-mail: tomasz@kwiatek.opole.pl

Kontakt tel.: 606 394 451

Wydawca: HRBczyna sp. z o.o.

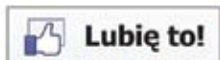
Druk: Polskapresse sp. z o.o.

Nakład: 8 000 egz.

Skład DTP: Grażyna Kasprzak/Grafit

Poznaj naszą ofertę reklamową

redakcja@ngopole.pl

 **Lubię to!**  **więcej na**
www.ngopole.pl

REKLAMA



KONTAKT: 694 607 537

PROMOCJA



- * kalkulator czasu przejazdu
- * przewodnik górski
- * fotorelacje z wycieczek
- * kompendium polskich szlaków
- * pierwszy taki portal w Polsce

www.szlaki.net.pl



PCh24.pl

POLONIA CHRISTIANA

PRAWA STRONA INTERNETU

Na straży cywilizacji!

Wiemy, co się święci!

- wydarzenia
- opinie
- idee
- wiara
- kultura
- dobry styl



Polonia Christiana

Magazyn „Polonia Christiana” już od pięciu lat odkłamywa czarne legendy dotyczące Kościoła oraz historii Polski. Zdając sobie sprawę, że media głównego nurtu próbują opłuć święte dla Polaków wartości, redakcja dwumiesięcznika prezentuje wielkie polskie osiągnięcia oraz przypomina o splendorze chrześcijańskiej kultury. W najlepszym ilustrowanym magazynie w kraju przypominamy o sprawach naprawdę ważnych, jak korzenie polskości, prawda, dobro i piękno.



Szukaj w salonach prasowych!
Zamów prenumeratę: www.poloniachristiana.pl,
tel. 12 385 36 01, 504 148 959



LEDÓWKI FIRMY APE

TO NOWOCZESNA I OSZCZĘDNA TECHNOLOGIA OŚWIETLENIOWA

- wysoka sprawność – więcej niż 94 proc. (cos.f powyżej 0,95),
- możliwość regulacji jasności (od 1 do 10),
- wytrzymują 10 000 000 załączeń,
- przyjazne dla środowiska - nie wymagają skomplikowanej utylizacji, bo nie zawierają rtęci, ani innych metali ciężkich,
- długa żywotność - nawet do 10 lat,

- światło nie migoczące - brak efektu stroboskopowego,
- wysoka niezawodność,
- hermetyczna obudowa,
- posiadają certyfikat CE,
- w okresie jesienno-zimowym poprawiają samopoczucie i wzmacniają energię witalną organizmu

Linia ledów APE								
Typ obudowy	Moc (W)*	Strumień świetlny (lm)	Temperatura barwowa światła (K)	Długość (mm)	Materiał obudowy	Materiał rdzenia	Kąty świecenia	Waga (g) szkło / PC
APE-T60	9 12	800 - 900 1100 - 1200	Biała Ciepła 2800-3500	600	PC	Aluminium PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	120 90
APE-T90	11 15	1000 - 1100 1400 - 1500	Biała Naturalna 4000-5000	900	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	230 240 / 170
APE-T120	11 18 21	1000 - 1100 1700 - 1800 2000 - 2100	Biała Zimna 6000-7000	1200	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	305 320 / 230
APE-T150	21 27 33	2000 - 2100 2600 - 2700 3100 - 3300		1500	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	380 400 / 290

* możliwość regulacji mocy od 3W
** rdzeń aluminiowy nie występuje w obudowie szklanej

AUTO POWER ELECTRONIC

ul. Zbożowa 12
45-837 Opole,
tel. (77) 474-56-74
fax (77) 474-51-51,
ape@ape.com.pl
www.ledoowka.pl
www.ape.com.pl

Studio ARS

- Wykonywanie fotografii techniką cyfrową.
- Polecamy swoje usługi z zakresu fotografii okolicznościowej, reporterskiej, korporacyjnej, krajoznawczej i artystycznej.
- Wykonujemy dokumentację fotograficzną oraz retusze zdjęć.
- Realizujemy zlecenia indywidualne i projekty autorskie.

tel. 505 448 958

mail: studioars@studioars.com.pl
facebook: Studio ARS



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

KRS 158902

Można nas wesprzeć finansowo przelewając „darowiznę na cele statutowe” na **Stowarzyszenie „Stop Korupcji”** z siedzibą przy ul. Krakowskiej 9, 45-018 Opole
Konto w BRE Bank SA Oddział w Opolu
11 1140 1788 0000 2464 5400 1001
Dziękujemy za każdą drobną wpłatę!